HENRYK FORD zakłada w Bukareszcie wielką fabrykę samochodów.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII. | NIEDZIELA, 3 LUTEGO 1935 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 34

Łódź 3-II-35 A

DR. BARRES biskup diecezji berlińskiej wygłosił przemówienie przeciwko pogaństwu, które szerzy narodowy socjalizm w Niemczech.

Zuchwały napad rabunkowy we Lwowie

Złoczyńcy wtargnęli do gmachu prokuratorji generalnej, gdzie zamierzali rozpruć kasę ogniotrwałą. — Wyższy urzędnik obrabowany i ciężko poraniony przez bandytów

Lwów, 3 lutego.

W dniu wczorajszym dokonano we Lwowie, w samem śródmieściu, niezwykle zuchwałego napadu.

Terenem napadu był gmach prokuratorji generalnej, znajdujący się przy ul. Romanowicza 11-a. Sprawcy, nie bacząc na to, że w pobliżu znajduje się inspektorat armji, przy którym stale czuwa straż, wtargnęli do gmachu prokuratury o godz. 5-ej po poł. Prawdopodobnie zamierzali oni rozpruć kasę ogniotrwałą, w której znajdowała się większa gotówka, nagromadzona tam do wypłaty.

W chwili, gdy bandyci znaleźli się na korytarzu, ujrzeli wychodzącego ze swojej kancelarji wyższego urzędnika prokuratorji, który przyszedł tam przypadkowo, by załatwić naglące sprawy po godzinach urzędowania. Był nim radca dr. Stanisław Rybarski, zamieszkały przy ul. Ochronek 9, liczący 50 lat. Bandyci rzucili się na niego i zadali mu uderzenia tępem narzędziem. Gdy radca Rybarski padł nieprzytomny, zawlekli go do sali sesyjnej, zakneblowali mu usta, związali ręce i nogi i przywiązali do stołu.

Następnie bandyci zrabowali mu portfel, zawierający 1000 zł. gotówką, i zbiegli. Przeszło pięć godzin przeleżał dr. Rybarski w pustych pomieszczeniach prokuratury. Dopiero w kilka minut przed godz. 10 woźny prokuratury przed zamknięciem bramy, jak codzień, obchodził wszystkie ubikacje i gasił w niektórych pokojach światło.

Gdy przechodził kurytarzem, usłyszał jęki i charczenia, dobywające się z sali sesyjnej. Gdy wszedł do środka i zapalił światło, ujrzał straszny widok. Nieszczęśliwy radca Rybarski był już prawie zsiniały, albowiem dusił go knebel.

Woźny rzucił mu się na ratunek i odwiązał od stołu. Po chwili zaalarmował posterunek wojskowy, stojący przed inspektoratem armji. Wezwano pogotowie ratunkowe i władze śledcze. Odwiązany od stołu radca Rybarski z trudem udzielił informacyj o napadzie. Urząd śledczy z inspektorem Noskiem na czele prowdazi dochodzenie w sprawie napadu, którego szczegóły, ze względu na toczące się śledztwo, trzymane są w tajemnicy.

Premjer Kozłowski wyjechał na wypoczynek

Warszawa, 3 lutego.

(PAT) P. premjer Kozłowski wyjechał wczoraj z Warszawy na kilkudniowy wypoczynek.

Dziecko udławiło się 20-groszową monetą

Łódź, 3 lutego.

W domu przy ul. Prusa 29 miał wczoraj miejsce niezwykły wypadek. W domu tym mieszka rodzina Kazimierskich. Córka Kazimierskich, kilkuletnia Regina, bawiła się monetą 20-groszową, którą dostała od ojca. Dziewczynka włożyła pieniądz do ust. W pewnej chwili moneta wpadła jej do przełyku. Dziecko poczęło się krztusić.

Dopiero po kilku chwilach zauważono wypadek. Niezwłocznie zawezwano lekarza pogotowia, który udzielił dziewczynce pomocy, usuwając jej z przełyku monetę. Gdyby pomoc była spóźniona o kilka minut, dziecko udusiłoby się, gdyż w chwili przybycia lekarza było już sine.

Poparzony wrzątkiem

Łódź, 3 lutego.

Wczoraj po południu lekarz pogotowia ubezpieczalni społecznej wezwany został na ulicę Senatorską 25, gdzie udzielił pomocy ciężko poparzonemu lokatorowi tego domu, Janowi Kulińskiemu.

Jak się okazało, Kuliński manipulując koło kuchni, wywrócił na siebie czajnik z wrzątkiem. Gotująca się woda poparzyła mu piersi i podbrzusze. Zaalarmowani krzykami Kulińskiego sąsiedzi przybiegli do jego mieszkania a widząc, co się stało, wezwali pogotowie.

Samobójstwo studenta-łodzianina w Warszawie

Napił się najpierw jodyny, a następnie wyskoczył z trzeciego piętra na ulicę

Łódź, 3 lutego.

Do Łodzi nadeszła wczoraj tragiczna wiadomość o samobójstwie absolwenta jednego z łódzkich gimnazjów, obecnie studenta uniwersytetu warszawskiego.

Wczoraj wieczorem około godz. 9.30 z 3 piętra z hotelu Krakowskiego przy ul. Bielańskiej 7, wyskoczył na bruk jakiś mężczyzna, który, spadając na ulicę, **spadł na przechodnia, idącego w towarzystwie dwuch kobiet. Jedna z nich zemdlała z przerażenia, przechodzień zaś, na którego spadł desperat, doznał ogólnych obrażeń cielesnych.**

Niezwłocznie zaalarmowano pogotowie ratunkowe, którego lekarz odwiózł desperata z połamanemi kończynami i naruszoną podstawą czaszki do szpitala św. Ducha. Po kilkugodzinnych męczarniach nieszczęśliwy zmarł.

Ze znalezionych przy samobójcy dokumentów wynikało, że jest to 23-letni Feliks Sawin, stały mieszkaniec Łodzi. Sawin przed trzema laty po ukończeniu gimnazjum w naszem mieście wyjechał do Warszawy na uniwersytet i tam zamieszkał. **Wczoraj młodzieniec przybył do hotelu Krakowskiego rano i zajął numer na 3-em piętrze. Przez cały dzień nigdzie nie wychodził.**

Służba hotelowa, która przynosiła mu do numeru posiłek, zeznaje, że młodzieniec w ciągu całego dnia zdradzał silne zdenerwowanie. Chodził tam i spowrotem po pokoju w godzinach wieczorowych zamknął się na klucz i nie chciał nikogo wpuścić. Będąc sam w numerze wydobył ze szafy butelkę jodyny, którą wypił. Dopiero w chwilę potem wskoczył na parapet i **rzucił się nadół z wysokości 3 piętra.**

Powiadomiona o samobójstwie policja warszawska wszczęła dochodzenie celem ustalenia przyczyn desperackiego kroku. Wieść o śmierci Sawina wywołała wśród jego kolegów łódzkich i wśród młodzieży, gdzie samobójca był powszechnie znany, wstrząsające wrażenie.

Ślizgawica na ulicach Łodzi

Wczoraj zanotowano kilka nieszczęśliwych wypadków

Łódź, 3 lutego.

Wczoraj na ulicach miasta utworzyła się ślizgawica, która spowodowała kilka nieszczęśliwych wypadków.

Genowefa Grudzińska (Mielczarskiego 13), przechodząc ulicą Dolno-Wschodnią, pośliznęła się i upadła. Kobieta przy upadku rozbiła sobie głowę i lekarz musiał udzielić jej pomocy.

Na ul. Przejazd pośliznął się i złamał nogę Konstanty Pycek (Przejazd 41), a Joachim Wędkowski (Wysoka 19) upadł i odniósł ogólne ciężkie obrażenia. Wreszcie Małka Flieger (Mała 1) naskutek ślizgawicy potknęła się i upadła, ulegając złamaniu podudzia.

Wszystkim ofiarom ślizgawicy pomocy udzieliło pogotowie.

Studenci paryscy demonstrują

wznosząc okrzyki przeciwko cudzoziemcom

Paryż, 3 lutego.

(PAT) W godzinach popołudniowych przed fakultetem medycznym uniwersytetu paryskiego zgromadziły się tłumy studentów, którzy przybyli w celu manifestowania przeciw zbyt wielkiej liczbie cudzoziemców, studjujących medycynę we Francji. O godz. 17-ej medycy uformowali pochód. Drugi pochód utworzony został przez studentów architektury, który udał się w stronę Sorbony. W czasie marszu przyłączyło się do pochodu kilka tysięcy osób.

Niedaleko College de France nastąpiła krótka utarczka z kilku osobami, które zaczęły wznosić okrzyki na cześć Sowietów. Jeden z protestujących komunistów został lekko ranny. O godz. 18-ej manifestanci odbyli zgromadzenie pod gołem niebem. Krótkie przemówienie wygłosił prezes Unji Narodowej Studentów, który po streszczeniu żądań studentów francuskich wezwał zebranych do spokoju, zapowiadając równocześnie, że w razie nieuwzględnienia żądań studentów przez kompetentne władze, manifestacje zostaną ponowione za miesiąc. **Wśród okrzyków „Francja dla francuzów" i przy śpiewie Marsyljanki zebrani rozeszli się po lekkiem starciu z policją do domów.**

W związku z temi manifestacjami dep. Pomaret zapowiedział zgłoszenie interpelacji pod adresem ministra oświaty w sprawie kroków, jakie rząd zamierza przewsięwziąć, celem zapewnienia posad absolwentom szkół wyższych i uniknięcia utworzenia intelektualnego proletarjatu. **Dep. Pomaret domaga się reglamentowania dostępu studentów cudzoziemców do uniwersytetów i wolnych zawodów.**

Krew na zabawie

Łódź, 3 lutego.

Na Widzewie odbywała się wczoraj huczna zabawa. Nad ranem, gdy zabawa była jeszcze w pełni, rozległ się nagle przeraźliwy krzyk i jeden z tańczących zwalił się na podłogę zbroczony krwią, a jakiś inny uczestnik zabawy rzucił się do ucieczki.

Na sali powstał zrozumiały popłoch. W ogólnym rozgardjaszu nikt nie pobiegł nawet za sprawcą, aby go przytrzymać.

Przybyły lekarz pogotowia Ubezpieczalni Społecznej stwierdził, że rannym jest Roman Lebiedziński (Niciarniana 36), pracownik zakładów Widzewskiej Manufaktury, który odniósł dwie rany kłute głowy.

Udzielono mu pomocy. Powiadomiona o zajściu policja wszczęła poszukiwania za sprawcą krwawego czynu.

Zwały lodowe uniemożliwiają dostęp do Jastarni i na Hel

Wielka Wieś-Hallerowo, 3 lutego.

(PAT) Silny wiatr zachodni spowodował, że lody zatoki puckiej prawie całkowicie oderwały się od brzegów półwyspu helskiego i spłynęły na otwarty Bałtyk. Lód trzyma się jeszcze tylko Kępy puckiej, umożliwiając nadal dostęp do portu miasta Pucka. Olbrzymie kry, dochodzące do wielkości kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych, pływają jeszcze pomiędzy stałym lądem a półwyspem helskim, ulegają jednak rozbiciu i kruszą się na mniejsze odłamy. Dostęp do Jastarni i Helu dla większych statków jest już możliwy. Część zwałów kry, wyrzucona została pod Rzucewem i Beką. Lód od brzegów Pucka oderwany zostanie dopiero ze zmianą kierunku wiatru na południowy.

Król Albanji szuka żony wśród miljonerek amerykańskich

Nowy Jork, 3 lutego.

(PAT) Prasa amerykańska z wielkiem zainteresowaniem donosi, że król Albanji, Ahmed Zogu, poszukuje małżonki wśród miljonerek amerykańskich. Podobno król żąda, aby posag ewentualnej królowej wynosił przynajmniej 7 miljonów dolarów.

WOLNA TRYBUNA

NIESZCZĘŚLIWA D. Z ŁODZI. Różnica wieku niema wielkiego znaczenia, albowiem jest zbyt minimalna. Cała bieda jest w tem, że Pani znajomy jest stanowczo za młody do tego, ażeby już myśleć o małeżństwie, czynić plany na przyszłość i t. d. Rodzice Pani mają częściowo rację twierdząc, że ma on jeszcze wiele czasu i, że przez ten czas może mu się kto inny bardziej podobać, albowiem w stałość uczuć młodych chłopców nie zawsze można wierzyć. W każdym razie niech Pani załagodzi niesnaski w domu i wytłomaczy rodzicom, że narazie nie upiera się Pani przy małżeństwie z nim, i, że jeżeli znajdzie się ktoś, kto będzie się Pani lepiej podobał, no to... wówczas się zobaczy.

Skoro jest Pani pewna swoich uczuć, nie będzie trudno odpowiadać Pani „nie" na każdą ewentualną kandydaturę. Wzamian za swoje ustępstwo poprosi Pani, ażeby się mogła ze swoim znajomym, co pewien czas widywać. Nie powinna Pani z jego powodu zrywać innych swych znajomości, i zbyt poważnie nie odnosić się do uczuć i zamiarów młodego chłopca. Niech Pani pozostanie jego najszczerszą przyjaciółką i koleżanką. Możecie posiadać swoje tajemnice w rodzaju przyrzeczenia, że tylko Wy, właśnie Wy jesteście stworzeni dla siebie, że będzie Pani na niego czekała i t. d. Naturalnie narazie w tajemnicy, ażeby nie zaostrzać stosunków w domu. Kiedyś, gdy rodzice Pani przekonają się, że to nie było uczucie dziecinne, ale sprawa jest poważna, że obydwoje zdaliście egzamin dojrzałości umysłowej i powagi postępowania, zmienią się zapatrywania rodziców na sprawe Waszego małżeństwa i wszystko przyblerze inny obrót. Ponieważ narazie w żadnym wypadku nie możecie się pobrać, chociażby ze względu na oczekującą służbę wojskową Pani znajomego, należy, pozornie przynajmniej, ustąpić rodzicom i dla świętej zgody nie starać się im czynić naprzekór. Postępowaniem swojem dowiedzie Pani lepiej szczerości swych uczuć i powagi zamiarów, aniżeli uporem, łzami i pustemi frazesami, które nie trafiają do przekonania rodziców.

„CIEMNA BLONDYNKA" Z BYDGOSZCZY. Dostać się do filmu jest marzeniem wszystkich młodych dziewcząt, które jednak na szczęście szybko zapominają o tej mrzonce. Uroda to jest bardzo poważny atut, ale powinna iść w parze z talentem, a Pani wcale nie wie, czy posiada odpowiednie zdolności. Niech Pani postara się zapisać do szkoły dramatycznej, która napewno istnieje w Bydgoszczy, albo też zapytać się w Teatrze o adres najbliższej szkoły dramatycznej. Do wszystkiego bowiem się trzeba w życiu przygotować i bez nauki, nie można zostać nawet... artystką filmową, jak się to Pani zdawało. Mam wrażenie że posiada Pani zbyt małe wykształcenie początkowe i będzie Pani musiała uzupełnić luki. Ale jeżeli jest Pani tak energiczna, jak Pani pisze, to proszę rozpocząć walkę o dojście do celu. Czy cel będzie wart włożonego wysiłku — to jest wielkie pytanie, *na które musi sobie Pani sama odpowiedzieć.*

PANI MARJA K. Z WILNA. Jestem z Pani dumna. Postąpiła Pani słusznie i należą się Jej słowa szczerego uznania. Dziękuję za miły liścik i czekam na dalsze życząc Pani owocnej pracy na nowej niwie.

„Drobne wynalazki", które uszczęśliwiłyby wszystkich

W epoce radja i telewizji odczuwamy w codziennem życiu brak wielu drobiazgów, które przysporzyłyby sławy ich twórcom

(sb) Radjo, telewizja, samoloty rakietowe i t. d. i t. d. są to bezsprzecznie wynalazki bardzo doniosłe, jednak mimo tak wielu doniosłych udoskonaleń, brak jeszcze wielu rzeczy, które by przyczyniły się w znacznej mierze **do ułatwienia codzienego życia.** Chodzi tu o wynalazki, któreby zadowoliły szary ogół, z których korzystać mogliby nietylko ludzie bogaci, ale i biedni.

Jest wiele tysięcy drobiazgów, których wynalezienie jest wprost kwestją palącą i niecierpiącą zwłoki. Mimo to jednak ludzkość nie może się doczekać ich realizacji. Każdy prawie palacz narzeka na swoją **zapalniczkę.** Istnieje nie zliczona ilość rozmaitych typów. Obliczono, że fabryki na całym świecie produkują **zapalniczki według 1429 systemów.** By każda zapalniczka dobrze funkcjonowała, trzeba mieć do niej... pudełko zapałek, albowiem żadna nie jest przyrządem doskonałym. Najlepszem rozwiązaniem tej sprawy byłby wynalazek **wiecznej zapałki,** której dotychczas jeszcze nie skonstruowano.

Marzeniem szarego ogółu jest **wieczna żyletka do golenia.** Dotychczas nie wynaleziono również **elastycznego szkła.** Nie chodzi tu o szkło niepękające, ale o szkło elastyczne, to jest takie, które pod wpływem uderzenia zagięłoby się, a nie rozprysło lub porysowało.

Marzeniem techników jest opracowanie **metody fotografowania „na sucho",** to jest bez potrzeby używania nieskończonej ilości płynów, nim się wreszcie uzyska gotowe zdjęcie. Nadaremnie głowią się uczeni na skonstruowaniem **sztucznej gumy, lub podwiązki gumowej któraby się nie wyciągała i stawała niezdatna do dalszego użytku.**

Wynalazcy szczycą się, że mogą przesyłać dźwięki i obrazy na odległość, a dotychczas nie można rozwiązać kwestji przesyłania prądu elektrycznego bez pomocy skomplikowanej sieci drutów i połączeń. **Atmosfera jest przepełniona elektrycznością, a nikt nie może jej zużyć do praktycznych celów.**

Od kilkuset lat posługują się ludzie kluczami. **Dla złodzieja niema jednak zamku i każdy zdoła on otworzyć.** Dlaczego dotychczas nie wynaleziono innego sposobu zamykania drzwi, szaf, kas i t. d., któreby mogli otwierać tylko wtajemniczeni, a które dla osób niepowołanych stanowiłyby przeszkodę nie do przebycia?

Tysiące myśliwych marzy o stworzeniu **broni palnej, któraby nie wydawała najmniejszego odgłosu przy strzale.** — Marzeń ich nikt nie spełnia. Jeszcze nim padnie strzał, sam hałas, spowodowany naciągnięciem kurka, straszy płochliwą zwierzynę. Od dziesiątków lat już przepowiadają fantaści utworzenie syntetycznych i skondensowanych pożywień. — Wprawdzie zbadano dokładnie pożywienia i wydzielono witaminy, jednak nikt nie stworzył **skondensowanego obiadu,** któryby w formie pastylki zaspakajał głód jak po sutym posiłku. — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten kto rozwiąże choćby jedno z powyżej przytoczonych zagadnień, będzie równie słynny, jak wynalazca radja, telefonu i samolotu

Ludzie, którzy tworzą we śnie...

Dzieła sztuki, wykonane w stanie podświadomym w mrokach nocy

(z) **Są ludzie, którzy malują we śnie, albo raczej w jakim transie, a w życiu codziennem nie potrafią przeprowadzić nawet równej linji.**

W Londynie odbyła się wystawa takich prac, zrobionych we śnie okultystycznym.

I tak w pierwszym rzędzie rzucają się w oczy piękne w swej formie i dobrze kolorów talerze i wazony porcelanowe, przypominające pomysłową ornamentacją i symbolicznemi tematami sztukę Dalekiego Wschodu. Przy bliższem obejrzeniu wyłaniają się na pierwszy plan skomplikowane arabeski, głowy Janusa o potwornie skrzywionem obliczu i inne figury, których znaczenie jest wręcz niezrozumiałe. Twórczynią tych dziwnych rzeczy jest **40-letnia kobieta, która w stanie normalnym nie umie utrzymać ołówka w ręku i nigdy się, oczywiście, nie uczyła malarstwa.** Gdy wpada w trans i chwyta za pendzel, maluje tak długo, aż pracę swą skończy.

Uderzające są dalej **plastyki 13-letniej dziewczyny,** figurki ludzi i zwierząt odtworzone pod względem realistycznym i anatomicznym z niezwykłą precyzją. Dziewczynka, u której odkryto te fenomenalne zdolności w siódmym roku życia, ugniata, modeluje i **wyczarowuje postacie pociemku, a nawet we śnie.**

Niezwykłemu „opętaniu" uległa również pewna w życiu codziennem absolutnie niezdolna kobieta, której prace wzbudzają podziw. Spod ręki jej wyłaniają się czarujące obrazki pastelowe i akwarele. Malarka ta potrafi pracować przy świetle, niedostatecznem nawet do odczytania gazety. Gdy nagle, wśród nocy, opada ją nieprzezwyciężone pragnienie tworzenia, wstaje z łóżka i maluje, by ku swemu wielkiemu zdziwieniu *z chwilą nastania dnia ujrzeć, że zamalowała od góry do dołu szafę lub drzwi pokoju.*

Powyższe prace powinny niewątpliwie zainteresować koła ludzi, zajmujących się okultyzmem.

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu" **Mieczysław Sylwester**

Majątek nasz — jako należący do powstańca, miał zostać skonfiskowany i oddany pewnemu pułkownikowi rosyjskiemu, który szczególnie odznaczył się w czasie tłumienia krwawego powstania

Wpływowych przyjaciół mojego ojca — a przedewszystkiem hrabiego Zbigniewa Osten-Topolskiego — kosztowało niemało zachodu i pieniędzy, ażeby zachować dla mnie Dreźnice.

Udało im się to też w końcu, niemniej kosztem tak strasznych ofiar pieniężnych i takiego zadłużenia folwarku, że właściwie nie posiadał on żadnej wartości.

Zbiegiem czasu procenty od długów narastały i sytuacja stawała się beznadziejniejsza.

Miałem wówczas lat osiemnaście, kiedy z dalekiego Tomska wrócił do Dreźnic ułaskawiony ojciec, po dziesięciu latach straszliwego wygnania.

Wrócił poto tylko, ażeby pół roku później, wyczerpany chorobą i sterany przedwcześnie życiem, skonać na rodzinnej ziemi, w dworze swoich przodków, których tak bardzo kochał.

O godzinie śmierci jego myślę zawsze ze wzruszeniem.

Nie był to już ten wychudły, poorany zmarszczkami starzec, leżący w łóżku owym wspaniałym mężczyzną, który dziesięć lat przedtem zbrojnie i konno opuszczał dwór swych ojców. Straszliwe przejścia wyryły na nim swoje niszczące piętno. I tylko oczy jego — dobre i kochane oczy — pozostały takiemi jak dawniej.

Takie też przechowałem je w swojej pamięci.

Ostatnie słowa ojca brzmiały:

— Pamiętaj, Ludwiku, byś zawsze pozostał uczciwym człowiekiem. Kochaj wszystkich ludzi, Boga i Ojczyznę. I za nic w świecie nie pozwól wydrzeć sobie z rąk Dreźnic. Czy obiecujesz mi to?

— Przysięgam ci ojcze — zawołałem z mocą, — że (cokolwiek się stanie) nie oddam ziemi moich ojców w cudze ręce.

— Uśmiech szczęścia — ostatni już uśmiech — rozjaśnił śmiertelnie bladą twarz starca.

— Błogosławię ci! — szepnął cicho i skonał.

Ale najbliższa przyszłość pokazała, że dotrzymanie przysięgi, złożonej ojcu było niemożliwe.

Wierzyciele Dreźnic poczęli coraz bardziej naciskać. Miesiąc po pogrzebie ojca katastrofa stała się nieunikniona, skoro — wskutek fatalnych żniw — nie można było spłacić nawet procentu od procentów.

Dreźnice zostały wystawione na licytacje. Kupił je niejaki Tuliński. Kiedy zmuszony byłem opuścić dwór moich przodków, czułem się jak Adam wygnany z raju ognistym mieczem Archanioła. Była to jedna z najcięższych chwil w mojem burzliwem życiu.

Miałem rok dwudziesty. Byłem silny i zdrowy — lecz nie umiałem zbyt wiele. Nie bardzo też wiedziałem, co zrobić z napoczętem życiem?

Narazie zamieszkałem u swego dawnego leśniczego, który ofiarował mi u siebie gościnę. Tygodniami całemi włóczyłem się po lesie pogrążony w apatji lub w nigdy nie mających się spełnić marzeniach.

Pewnego razu, wracając szosą do leśniczówki, ujrzałem piękną karetę.

Jadący w niej pan kazał zatrzymać się stangretowi, a uchyliwszy kapelusza, zapytał mnie grzecznie:

— Przepraszam, czy mam przyjemność rozmawiać z Ludwikiem Dreźnickim?

— Tak jest! — odparłem.

— Witam cię, mój chłopcze! — zawołał serdecznie nieznajomy. — Byłem serdecznym przyjacielem twojego ojca.

Spojrzawszy na dziewięcio-pałkową koronę hrabiowską, wymalowaną na drzwiczkach karety, zorjentowałem się w lot w sytuacji.

— Czy jest pan może hrabią Zbigniewem Osten-Topolskim? — zapytałem nieśmiało, przypomniawszy sobie, że wśród swoich dawnych przyjaciół, ojciec mój miał tylko jednego utytułowanego druha.

— Tak jest: jestem Zbigniew Osten-Topolski! — powiedział wytworny pan, podając mi rękę.

Potem opowiedział mi, że przez dłuższy czas przebywał zagranicą, dokąd jeździł na kurację. Tu też dowiedział się o powrocie ojca mego z wygnania, z czego się szczerze ucieszył. Obiecywał sobie, że natychmiast po powrocie do kraju przyjedzie do Dreźnic, ażeby uściskać dłoń starego druha.

Szczerze zmartwiła go potem wiadomość o śmierci biednego zesłańca. A skoro po powrocie do kraju dowiedział się o fatalnej sytuacji, w jakiej znalazł się syn jego przyjaciela, szlachetny hrabia postanowił odszukać go i w miarę możności dopomóc.

Aczkolwiek byłem ambitny i dumny, hrabia powiedział to tak serdecznie, że wzruszyłem się. A kiedy potem zaproponował mi, ażebym pojechał z nim razem do Topolowa, jego rezydencji, nie zawahałem się nawet przez chwilę, lecz przyjąłem jego propozycję.

Z rozdartem sercem żegnałem się z Dreźnicami. Raz jeszcze jeden udałem się do starego ogrodu i — bodaj zdaleka — spojrzałem na cudzy już teraz dwór. Potem wraz z hrabią udałem się na grób ojca.

Klęcząc, oparłem czoło o zimną płytę nagrobka, pogrążywszy się w bolesnej kontemplacji.

I znów ausłyszałem jakby na jawie słowa ojcowskie: „Za nic w świecie nie pozwól wydrzeć sobie z rąk Dreźnic".

— Ojcze — przysiągłem raz jeszcze — chociaż los sprawił, że w gnieździe naszem siedzą teraz obcy ludzie, dołożę wszelkich starań, ażeby zdobyć Dreźnice spowrotem! Tak mi dopomóż Bóg!

— A ja będę ci zawsze błogosławił — usłyszałem zdaleka zwiotczały szept ojca.

Ucałowałem grób ojca, odmówiłem modlitwę na pół zapadłej mogile matki, poczem wyjechałem z hrabią do Topolowa, gdzie zostałem rządcą jednego z folwarków rozległych włości bogatego arystokraty.

Hrabia był dla mnie zawsze bardzo życzliwy. Mnie jednak żarła tęsknota za straconą ojcowizną. Życie, które mnie czekało, mogło być spokojne i równe, Z biegiem czasu mogłem objąć w zarząd większy jeszcze folwark, lecz na tem skończyłaby się moja cała karjera.

Miałem widoki dostatniego życia i możność uciułania sobie kilku groszy na starość. Lecz wiedziałem, że nie uzbieram nigdy tyle pieniędzy, ażeby odkupić Dreźnice — które były sporą wioską.

(Dalszy ciąg jutro).

100 spraw przeciw przemysłowcom

wpłynęło już do referatu karnego łódzkiego inspektoratu pracy.-Inspekcja pracy rozporządza zbyt szczupłym personelem

Łódź, 3 lutego.

(v) Ciągłe zatargi o niehonorowane umowy zbiorowe, o przedłużanie godzin pracy, zatrudnianie pracowników w nocy, w godzinach nadliczbowych, fatalne warunki sanitarne i bezpieczeństwa fabryk łódzkich, wymagają wzmożonej kontroli czynników nadzorczych, któreby w mieście robotniczem, w największym ośrodku przemysłowym Polski, zapobiegały ciągłym konfliktom pomiędzy przemysłowcami i robotnikami. Konflikty te kończą się często długotrwałemi strejkami, które wywierają ujemny wpływ na rozwój przemysłu i bardziej jeszcze pogłębiają nędzę sfer robotniczych.

Do łagodzenia tarć, do opieki nad robotnikami, którzy w okresie bezrobocia godzą się nieraz na jaskrawy wyzysk, ażeby mieć jedynie jakie takie źródło utrzymania, powołany jest Inspektorat Pracy, **którego obowiązkiem jest nietylko pośredniczenie w najrozmaitszych zatargach, ale w większej jeszcze bodaj mierze — zapobieganie tym zatargom.**

Stosunki pracy w Łodzi były zawsze fatalne i robotnik był niemal zawsze wykorzystywany. Ostatnio, wskutek wzmożonej kontroli i ciągłych inspekcyj Inspektoratu Pracy, stosunki te zmieniły się na lepsze, ale daleko im jeszcze do idealnych.

Łódzki Inspektorat posiada obecnie zaledwie 4 osoby spośród odpowiedzialnego personelu, posiadającego wymagane kwalifikacje. Niezależnie od 4-ch osób stałych w Inspektoracie, zatrudnionych jest jeszcze 3-ch asystentów, którzy spełniają tylko funkcje pomocnicze. Inspektorzy pracy, prócz codziennych czynności, polegających w lwiej mierze na załatwianiu niezliczonych konfliktów, uczestniczą jeszcze w rozmaitych komisjach, tak, że na właściwe inspekcje pozostaje im bardzo niewiele czasu.

Stan ten powodował przeciążenie pracą dotychczasowego personelu, tak, że wreszcie, po długich staraniach, Ministerstwo Opieki Społecznej zadecydowało przydzielić **do Łodzi jeszcze trzech inspektorów.** W toku korespondencyj urzędowych, okazało się, że do Łodzi przyjedzie tylko jeden inspektor, p. inż. Hoffman, zaś na miejsce kierownika referatu karnego w inspektoracie skierowany zostanie p. Jan Kula, dotychczasowy referent Starostwa. Inż. Hoffman, którego przybycie do Łodzi zapowiadane jest już od trzech miesięcy, wciąż jeszcze nie obejmuje urzędowania.

W dniu 1 lutego przyjazd p. inż. Hoffmana był już zdecydowany ostatecznie, tymczasem, jak się dowiadujemy, do Inspektoratu łódzkiego narazie nikt nie przyjechał i w dalszym ciągu racjonalna praca jest zahamowana wskuteń braku dostatecznej ilości personelu.

#

Od poniedziałku, dnia 4 lutego b. r. rozpoczyna w Inspektoracie Pracy urzędowanie podinspektor Jan Kula, kierownik referatu karnego.

Referat karny mieścić się będzie w specjalnym pokoju w dotychczasowej siedzibie Inspektoratu Pracy przy ulicy Zawadzkiej nr. 1.

Do referatu karnego wpłynęło w międzyczasie około 100 spraw karnych przeciwko przemysłowcom, które zostały częściowo rozpatrzone, ale nie załatwione definitywnie. Sprawy te zostaną przekazane p. podinspektorowi Kuli do decyzji.

„Człowiek - mucha" okradał hotele

Niebezpieczny złodziej, po śmiałych występach na terenie całej Polski, w Niemczech dostał się w ręce władz

Łódź, 3 lutego.

(bg.) Władze policyjne całej Polski, między innemi również Łodzi, niepokoi od dłuższego czasu pewien tajemniczy osobnik, który dokonywał śmiałych włamań i kradzieży hotelowych.

Mimo delegowania najwytrawniejszych wywiadowców celem przyłapania go **tajemniczy „szczur hotelowy"** wymykał się sprytnie z rąk przedstawicieli władz i ponownie wyruszał na podbój gotówki i biżuterji hotelowych gości.

Przez długi czas nie można było ustalić jego nazwiska, dopiero ostatnio stwierdzono, że niebezpiecznym włamywaczem **jest 34-letni Franciszek Kowalski, który w różnych miastach Polski występował pod różnemi pseudonimami.**

Ostatnio, czując, że pali mu się grunt pod nogami, Kowalski uciekł do Niemiec i tam kontynuował swą zbrodniczą działalność. Początkowo grasował na terenie Wrocławia, gdzie dokonał śmiałego włamania do kasy hotelowej, gdzie przechowywano wszystkie wartościowe przedmioty gości. Łupem kasiarza padła wówczas większa suma gotówki oraz biżuterja.

Z Wrocławia Kowalski przeniósł się do Kolonji, gdzie okradł kilku gości hotelowych, a następnie wyjechał do Berlina, gdzie spisał się jaki wirtuoz w swym fachu.

Niemieckie władze policyjne były bezsilnie wobec tego zbrodniarza, który w niewiadomy sposób przenikał do pomieszczeń hotelowych i w taki sam zagadkowy sposób znikał. Stanie się to poniekąd zrozumiałe, jeśli dodamy, że Kowalski posiadał niezwykłe zdolności akrobatyczne **jako t. zw. „Człowiek mucha".**

Umiał on z niebywałą zwinnością wdrapywać się po najbardziej stromych i gładkich ścianach, a czynił to tak szybko, że mógł uchodzić za prawdziwego fenomena. Ponieważ wypady swe wykonywał przeważnie w porze nocnej więc nic dziwnego, że stał się nieuchwytnym zbrodniarzem.

Ale wszystko ma swój kres... Ubiegłego lata Kowalski wyjechał na gościnne występy do Poczdamu. I tam prawdopodobnie nie zostałby ujęty, gdyby nie zdrada jednego z jego towarzyszy. Dzięki jego zeznaniom policja niemiecka przygotowała się **zawczasu i czuwała w ukryciu przed hotelem.**

O drugiej w nocy Kowalski przybył pod hotel wraz ze swym towarzyszem-zdrajcą. Jak kot wdrapał się na drugie piętro w ciągu pięciu minut. Policja pozwoliła mu pracować tak długo, aż znalazł się w pokoju hotelowym, gdzie mieszkała pewna bogata angielka, podówczas bawiąca w Berlinie. Kowalski był widać o tem dobrze poinformowany, gdyż wybrał właśnie ten pokój a nie inny. W chwili, gdy otwierał szafę, gdzie znajdowała się waliza z kosztownościami, policja wkroczyła do pokoju i aresztowała zbrodniarza.

Przed kilku dniami Kowalski stanął przed sądem w Pocztamie i **skazany został na pięć lat ciężkiego więzienia.**

Grypa szerzy się w Łodzi

Ubezpieczalnia uruchomiła wczoraj dodatkowe karetki pogotowia

Łódź, 3 lutego.

(gr) W ciągu dnia wczorajszego pogotowie Ubezpieczalni Społecznej niemal bez przerwy wzywane było do chorych ubezpieczonych i ich członków rodziny, w związku z szerzącą się w zastraszający sposób w naszem mieście grypą.

Ponieważ dwie karetki, które normalnie kursują w ciągu dnia, nie mogły podołać wezwaniom do chorych, Ubezpieczalnia uruchomiła **jeszcze 5 rezerwowych karetek i auta osobowe, któremi lekarze Ubezpieczalni śpieszą z pomocą chorym.**

Do wieczora zanotowano kilkadziesiąt wezwań.

Zatargi w przemyśle włokienniczym

Dwie konferencje w inspekcji pracy

Łódź, 3 lutego.

(k) W dniu onegdajszym w inspekcji pracy odbyły się dwie konferencje w sprawie zatargu w fabrykach włókienniczych.

Robotników tkalni Rubina przy ul. Sienkiewicza 3-5 zawiadomiono o zmianach, jakie zajdą na terenie fabryki. — Firma mianowicie postanowiła przejść na akord, a płacić za dniówki. Ponieważ robotnicy straciliby przez to około 20 proc. zarobków związek klasowy odwołał się do inspekcji pracy.

Na konferencji wczorajszej porozumienia nie osiągnięto. Przedstawiciel firmy oświadczył, że praca może się odbywać na dniówki i na 4 krosnach, a robotnicy zgodzili się pracować na dniówki, ale na 2 krosnach. Celem zlikwidowania zatargu odbędzie się w najbliższych dniach ponowna konferencja.

Natomiast doszło do porozumienia z firmą Fajwlowicz przy ul. Dąbrowskiej 87, gdzie wybuchł zatarg na tle wymówienia robotnikom pracy i nieprzestrzegania umowy zbiorowej.

Firma zgodziła się wczoraj wymówienia cofnąć i nie odbierać pracy żadnemu robotnikowi.

Casino Pocz. o g. 12 | Najlepsza kreacja Franciszki Gaal **VERONIKA**

Grand-Kino Pocz. o godz. 12. | Dziś **Pan bez mieszkania**

Luna Pocz. o godz. 12. | Dziś **„Wiktor i Wiktorja"**

„Europa" Pocz. o g. 12. | Dziś **S. OSTRA MARTA JEST SZPIEGIEM**

Losy 3000 robotników

zatrudnionych w Schloesserowskiej Manufakturze

Łódź, 3 lutego.

(k) Jak już donieśliśmy wczoraj, w zakładach Schloessorowskiej Manufaktury w Ozorkowie doszło do nowego zatargu, naskutek odrzucenia przez dzierżawcę p. Vogla żądania robotników, domagającego się pewnego wynagrodzenia za pracę nocną.

Wczoraj na murach fabryk schloesserowskich rozklejono oświadczenie p. Vogla, który komunikuje, iż gotów jest w każdej chwili uruchomić zakłady i przyjąć wszystkich robotników w liczbie 3000 do pracy, **ale na warunkach, które zostały ustalone na ostatniej konferencji.**

W związku z tem robotnicy odbyli zebranie, na którem zapadła decyzja, aby w poniedziałek zwrócić się jeszcze raz do dzierżawcy Vogla i **prosić go aby dla 3 zmiany, pracującej w nocy przyznał dodatkowo wynagrodzenie w wysokości 10 proc. od akordowego zarobku.**

Bocian w bramie

Łódź, 3 lutego.

(gr) W bramie domu przy ul. Zgierskiej 27 zaniemogła jakaś młoda kobieta, do której zawezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz stwierdził, że denatka znajduje się w 9-tym miesiącu ciąży i nim zdążył zabrać ją do kliniki położniczej przy szpitalu ewangelickim, urodziła żywą dziewczynkę.

Położnicą była Hania Lipska, lat 21 i zamieszkuje stale w Pyzdrach. Do Łodziła przybyła Lipska w poszukiwaniu pracy.

Fatalny upadek

Łódź, 3 lutego.

(gr) Wskutek poślizgnięcia się upadł na podwórzu domu przy Starym Rynku nr. 6, gdzie zamieszkuje, Chaim Józefowicz. Poszkodowany odniósł złamanie lewej ręki.

Józefowiczowi udzielił pomocy lekarz pogotowia miejskiego. Po nałożeniu opatrunku unieruchamiającego, pozostawiono go pod opieką rodziny.

Krwawe bójki

Łódź, 3 lutego.

(gr) W czasie bójki na ulicy Wolborskiej, około nr. 37, został dotkliwie pobity Stefan Kłos, zamieszkały przy ulicy Wrześnieńskiej 1. Kłos odniósł rany głowy, zadane tępem narzędziem.

Druga bójka miała miejsce w domu przy ul. Al. Kościuszki 21, gdzie dozorca tego domu, Szczepan Krysztof, odniósł szereg ran twarzy i klatki piersiowej.

Potworna zbrodnia w Zakopanem

Zwyrodnialca osadzono w więzieniu

Zakopane, 3 lutego.

U mieszkańca Zakopanego Pawła K. przebywał od kilku tygodni pracownik piekarski z Ujsiołów pod Żywcem, 27-letni Jan Borak.

K. był przez cały dzień przy pracy a żona często opuszczała mieszkanie, pozostawiając swą 18-miesięczną córeczkę Rozalję pod opieką Boraka.

Ostatnio stwierdzono, że dziecko jest chore. Matka udała się z niem do lekarza, który stwierdził, **że dziecko jest zarażone chorobą weneryczną.**

Jak się okazało, zaraził je Borak, który w czasie nieobecności domowników dopuszczał się na niej czynów niemoralnych. Zawiadomione o wszystkiem władze aresztowały Boraka.

Stanie on przed sądem okręgowym w Nowym Sączu.

Grozi mu kara do 10 lat więzienia.

Grudziądz, 3 lutego.

(Cd) W godzinach wieczornych wybuchł pożar w gmachu Pomorskiej Izby Skarbowej, mieszczącej się przy ulicy Legjonów. Straż pożarna ogień ugasiła. W jednem z biur spaliły sie akta podatkowe.

Pfzyczyna pożaru narazie nieznana.

Z dnia

Lekarze a higjena pracy

We wszystkich państwach podjęto obecnie sprawę reformy studjów lekarskich. Dyskutuje ją również Sekcja Higjeny Ligi Narodów. Konieczność reformy wynika z postępu nauki lekarskiej, która stworzyła ogromny już dziś dział profilaktyki zapobiegania chorobom, niedość dotychczas uwzględniony w programach studjów na wydziałach lekarskich. Lekarz, który wychodzi z dzisiejszego uniwersytetu jest niedostatecznie obznajmiony z tym nowym kierunkiem walki z chorobami.

Według opinji wielu fachowców stosunkowo najnowocześniej zorganizowane jest studjum lekarskie w Rosji. Młode uniwersytety sowieckie posiadają bardzo rozbudowany dział profilaktyki. M. in. uwzględniono w nich szeroko ważny dział higjeny pracy. Przy większości uniwersytetów jest specjalna katedra, poświęcona tej gałęzi nauki. Personel takiej katedry składa się z 3-ch profesorów zwyczajnych i większej liczby asystentów. Ponadto istnieje w Rosji kilkanaście instytutów naukowych, poświęconych medycynie pracy.

Ostatnio powstały również podobne instytuty w Anglji i w Niemczech. Nadto wszystkie większe uniwersytety tworzą nowe katedry i docentury higjeny pracy, aby przystosować się do nowych wymagań życia i nauki.

W Polsce sprawa reformy studjów lekarskich jest również aktualna. Wypowiadają się na ten temat w prasie fachowej liczni profesorowie. Podnosi się przytem zupełny brak personelu naukowego do objęcia nowych katedr higjeny. Np. w całej Polsce jest tylko jeden docent higjeny, niema zaś żadnej katedry ani docentury higjeny pracy. Istnieje jedynie w Warszawie, przy Państwowym Zakładzie Higjeny, mały oddział higjeny pracy, zatrudniający trzy osoby personelu naukowego.

Jak na całą Polskę, jest to, naprawdę, niewiele...

Stan ten jest groźny zarówno dla przyszłości nauki polskiej, jak i przedewszystkiem dla stanu zdrowia publicznego.

Uporczywe zaparcie...

można usunąć, zażywając zioła francuskie The Chambard, znane prawie od stulecia. Cena torebki 35 gr.

Idąc na **BAL** pamiętaj, że powodzenie w tańcu zapewni Ci **DINOL** — płyn od potu

Tajemniczy zbrodniarz zamordował 3 osoby

Ponura noc w zagrodzie wiejskiej. — Wstrząsające morderstwo w Lubelszczyźnie

Lublin, 3 lutego.

Wstrząsający wypadek masowego mordu miał miejsce we wsi Strzyżów pow. hrubieszowskiego.

We wsi tej zamieszkiwał gospodarz, Grzegorz Korzeniowski z żoną swą Marją i synem, Stefanem. Nocy ubiegłej, gdy domownicy pogrążeni byli w głębokim śnie, dostał się do mieszkania przez okno jakiś niewykryty dotąd osobnik. Korzeniowski obudził się, a ujrzawszy napastnika, chciał rzucić się na niego. Wtej chwili jednak **padł strzał z rewolweru**, którym posługiwał się tajemniczy napastnik. Korzeniowski, **trafiony w serce, zachwiał się, padł na ziemię i po kilku minutach skonał.** Żona Korzeniowskiego i jego syn, przerażeni napadem i straszną śmiercią męża i ojca, usiłowali schwytać krwawego mordercę.

Tajemniczy osobnik, broniąc się przed Korzeniowskimi, **strzelił ponownie 2 razy, kładąc trupem nieszczęśliwą matkę i jej syna.** Dokonawszy tego potrójnego morderstwa, zbirzbiegł w niewiadomym kierunku

Zaalarmowani odgłosem strzałów sąsiedzi Korzeniowskich przybiegli na miejsce wypadku. Wówczas straszny widok przedstawił się ich oczom. — Pośrodku pokoju leżały zimne już zwłoki Korzeniowskiego, a nieopodal, w pobliżu drzwi — trupy Marji i Stefana Korzeniowskich. Przerażeni sąsiedzi zawiadomili natychmiast o wypadku władze policyjne.

Tragiczna śmierć Korzeniowskich wywarła na mieszkańcach Strzyżowa przygnębiające wrażenie. Wszyscy gubią się w domysłach, co mogło być przyczyną tego wstrząsającego wypadku i kim jest jego sprawca.

Energiczne dochodzenie policji rozwiąże niechybnie w krótkim czasie tajemnicę potrójnego mordu w Strzyżowie.

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 3 lutego 1935 r.

9.00—9.03 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.03—9.07 Muzyka — płyty. 9.07—9.22. Gimnastyka. 9.22—9.30 Muzyka — płyty. 9.30—9.40 Dziennik poranny. 9.40—9.45 Muzyka — płyty. 9.45—9.50 Chwilka pań domu. 9.50—10.00. Zapowiedź programu. 10.00—10.30 Muzyka popularna — płyty. 10.30—11.57. Transm. Nabożeństwa z Katedry Św. Jana w Warszawie. 11.57—12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05 Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15 Przegląd teatralny. 12.15—14.00. Poranek muzyczny z Filharm. Warsz. poświęcony utworom Beethovena. Wykonawcy: orkiestra filharm. pod dyr. Józefa Goldsteina i Marjan Dąbrowski — fortepian. W przerwie: około godz. 13.00—13.15 — pogadankę pt. „Od Góry Królowej do Bożej Góry" — wygłosi Janina Strzelecka. 14.00—15.00. Polskie tańce — płyty. 15.00—15.15 „Gawęda o lnie" — wygłosi Kazimierz Pietraszkiewicz — Tr. z Wilna. 15.15—15.45 Polskie pieśni — płyty. 15.45—16.00. Skrzynka Strzelecka Okręgu Łódzkiego.
16.00—16.20. Audycja poświęcona Ignacemu Krasickiemu.
16.20—16.45 Polskie drobne utwory fortepianowe w wyk. Marji Mirskiej.
16.45—17.00. Opowiadanie dla dzieci p. t. „Przygody Misia z zoologicznego ogrodu" — wygłosi A. Żabińska.
17.00—17.50. Muzyka do tańca — przygrywa Kapela Ludowa Dzierżanowskiego i Suchockiego. Przyśpiewki — Hinek — wodzirej — Ładosz.
17.50—18.00. O albumie „Polska na morzu" — odczyt z cyklu „Książka i Wiedza" — wygłosi Janusz Stepowski.
18.00—18.45. Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Młody las" pg. sztuki Hertza.
18.45—19.00. Życie młodzieży.
19.00—19.45: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota oraz Janina Godlewska i Andrzej Bogucki — piosenki.
19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00. Feljeton aktualny.
20.00—20.45. Koncert orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udziałem H. Kowalskiego.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce".
21.00—21.30: „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30—22.00. „Międzynarodowe zawody narciarskie" — Tr. z Partenkirchen.
22.00—22.15: Koncert reklamowy.
22.15—22.30. Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel.
22.30—22.45. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.45—23.00. Muzyka taneczna.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30. D. c. muzyki tanecznej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.00. BERLIN. „Doktór i aptekarz", — opera Dittersdorfa.
20.00. PRAGA. Koncert Beethovenowski.
20.00. MOSKWA (Komint.). Koncert wiecz.
20.00. KOLONJA. Słuchowisko muz.
20.00. OSLO. „Orfeusz i Eurydyka", — opera
20.00. WROCŁAW. Koncert wieczorny.
20.00. SZTUTGART. „Ballada o Paganinim".
20.15. KOPENHAGA. Rosyjska muzyka balet.
20.15. LAHTI. Recital fortepianowy.
20.10. MONACHJUM. Wesoły wieczór. Glucka.

Poradnik astrologiczny

3 LUTY 1935 R.

Godziny przedpołudniowe zapowiadają się dobrze i przyniosą natchnienie poetyckie oraz zainteresowanie sztuką i muzyką. Z powodzeniem możemy starać się o protekcję i poparcie osób wpływowych. Nie należy jednak rozpoczynać nic nowego, ani załatwiać spraw wymagających szybkiego zakończenia.

Południe przyniesie nam miłe niespodzianki i przeżycia psychiczne. Należy się w tym okresie jednak wystrzegać nieporozumień z osobami, od których jesteśmy materjalnie zależni. — Między godziną 14-tą a 16-tą panuje gorszy nastrój. Nie zawierać wtedy znajomości z niewiastami i artystami. Począwszy od godziny 17-ej działają pomyślne wpływy dla polityki i wojska

Wieczorem nastrój kilkakrotnie się zmienia, jesteśmy narażeni na przykrości i nieporozumienia w rodzinie i na większe straty pieniężne. Wieczór dzisiejszy sprzyja natomiast nauce.

Dziecko dziś urodzone — religijne, uczuciowe, muzykalne, kochliwe i lekkomyślne — pociąg do życia towarzyskiego i przyjemności życiowych — często ulega egoizmowi.

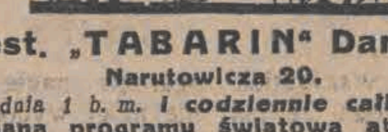

Rest. „TABARIN" Dancing
Narutowicza 20.
Od dnia 1 b. m. **i codziennie całkowita zmiana programu światowa atrakcja**
TRIO O HAYO
To maximum przysłowiowej Japońskiej zręczności i siły oraz pełny program artystyczny.
Codziennie 5—8 :: **Five kons. 1 zł.**
z całkowitym programem art. :: **GABINETY.**

Mieczysława Łuczyńska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

— Więc co mieliśmy zrobić, skoro w bolszewji nie istnieją inne śluby? — wybuchnęła.

Ewa zrozumiała, że przeciągnęła strunę.

— Nie chciałam ci sprawić przykrości... Nie powinno cię zresztą dziwić, że my przywiązujemy do tych spraw wielką wagę. Nie mówię o sobie. ale inni mogliby posądzić cię, że poprostu byłaś kochanką Zbigniewa. Przeszłość kobiety może się stać klątwą całego jej życia.

Marta uśmiechnęła się szyderczo.

— Może pogardzasz mną?

— No, nie używaj tak silnych słów.

Tarnogórski nie wiele lepiej odnosił się do Marty, chociaż mniej z nią obcował.

Zajęty sprawami fabryki, w domu bywał tylko gościem, a obecność Marty zdawała się go krępować. Ta kobieta bez żadnej rodziny i stosunków budziła w nim dużo domysłów i wahań. Słyszał o porewolucyjnej Rosji dużo złego i nie wątpił, że to zło musiało się również odbić na Marcie.

Jeden Borowik okazywał jej dużo serdeczności, ale i on hamował się w miarę, jak żona i teść poczeli w nim zabijać sympatję dla tej obcej osoby.

Życie Marty w takich warunkach było ciężkie i smutne.

Gdy poprosiła Tarnogórskiego o zaofiarowanie jej w fabryce jakiejkolwiek pracy, zbito ją surową odpowiedzią, że przyniosłaby im wstyd skoro już wiele osób dowiedziało się, że Marta była żoną młodego Tarnogórskiego.

Borowik starał się niekiedy tłumaczyć żonie jej złe postępowanie z Martą.

— Zdaje mi się, że jesteś względem niej niesprawiedliwa, Ewuniu. Powinnaś serdeczniej odnosić sie do swej bratowej.

— Oh, do bratowej. Taka mi ona bratowa, jak i inna.

— Przecież Zbigniew dał jej list do ojca.

— List? I cóż z tego? Niema nic łatwiejszego jak pierwszej lepszej awanturnicy zbałamucić młodego człowieka.

— No, nie przesadzaj, Marta nie wygląda na awanturnice.

— Mój drogi, one potrafią się maskować. Nie byłeś przy tem, gdy pytałam ją, gdzie poznała Zbigniewa. Poprostu wyglądała, jak złapana w pułapkę. Napewno w tem wszystkiem jest jakaś nieczysta sprawa. Wczoraj napisałam list do swej koleżanki, która pod czas wojny wyjechała do Rosji i cały czas mieszkała w Leningradzie. Już ona zasięgnie języka o tej mojej bratowej. Jestem przekonana, że ona wymogła na Zbigniewie napisanie tego listu i pewnie myśli, że dostanie cześć majątku, który ojciec przeznaczył dla Zbiga.

Borowik zastanowił się. Ostatnie zdanie żony odziałało nie niego elektryzująco i prawie w jednej chwili zbudziło do Marty niechęć.

Ewa tryumfowała.

W kilkanaście dni później nadszedł list z Leningradu. Wiadomości zawarte w nim przeszły wszelkie oczekiwania Borowikowej. Poznała przeszłość Marty. Wiadomością swoją natychmiast podzieliła się z mężem i ojcem. Zdecydowali usunąć protegowaną Zbigniewa. Misję tę powierzyli Ewie. Borowikowa bez widocznej przyczyny jeszcze przez kilka dni zwłóczyła z wymówieniem Marcie domu.

Ta ostatnia prawie nie opuszczała swojego pokoju. Z rodziną Zbigniewa spotykała się tylko przy obiedzie, poczem znów wracała do swej samotności i żyła wspomnieniami tych krótkich chwil szczęścia, które zabłysły nad jej życiem, jak olśniewające meteory i zgasły bezpowrotnie.

Któregoś dnia Marta spodziewając się, że Ewa nie wróciła jeszcze z miasta, przeszła do salonu, w którym wisiał portret Zbigniewa z lat dziecinnych. Nagle uszu jej doleciał z sąsiedniego pokoju cichy szmer, a potem zduszony szept Ewy.

— Idź już, Franku, mój mąż wkrótce wraca z fabryki. Pamiętaj, że w środę przyjdę do ciebie i nie wychodź nigdzie.

Marta chciała się cofnąć, lecz w tej samej chwili na tle drzwi ukazała się zawieszona na ramionach mężczyzny postać Ewy.

Na widok Marty twarz jej stała się purpurowa. Zmieszana odskoczyła od człowieka, którego przed chwilą trzymała w ramionach i złem spojrzeniem obrzuciła postać skłopotanej Marty.

— Czego się tu kręcisz? — rzuciła z wściekłością.

Tarnogórska spuściła oczy.

— Nie myślałam, że będę przeszkadzać.

Gdy gość Ewy opuścił mieszkanie Borowikowa znów wpadła na Martę, która stała w miejscu z gorzko wykrzywionemi ironją ustami. Ta „uczciwa" dama dopytująca się o jej przeszłość przestała już w oczach Marty być nieskazitelną kobietą.

Ewa rzuciła się na kozetkę.

— Chcę ci zadać kilka pytań, Marto i nie staraj się grać komedji, jak do tej pory.

Na twarz Tarnogórskiej wystąpiły wypieki oburzenia.

— Nikt niema prawa mówić do mnie w podobny sposób! — wybuchnęła.

— No, no, powiedz mi lepiej, co robiłaś u Anny Żelutow?

Marta uczuła się, jak uderzona biczem. To o czem pragnęła zapomnieć, przypomniano jej z całą brutalnością. Na twarz jej spłynęła śmiertelna bladość. Ewa zdawała się rozkoszować męką bratowej.

— Nie odpowiadasz? — ironizowała.

Poznałaś Zbigniewa w tym samym domu, w którym mieszkałaś? Może zechcesz sobie przypomnieć ilu kochanków miałaś przedtem, zanim uwikłałaś Zbigniewa. I śmiałaś jeszcze pokazywać się w naszym domu? Sadziłaś pewno, że w Polsce wszyscy będą cię uważać za anioła i litować sie nad tobą. Dom nasz zostaje od tej chwili zamknięty dla ciebie na zawsze. Dość tej komedji.

Marta powstrzymywała sie od słów prawdy, które cisnęły się na jej usta.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu" — Jerzy Bak

(STRESZCZENIE PIERWSZEJ KOLUMNY)

W pewnej restauracji-dancingu niewdzięczną pracę pomywaczki wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Fronczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz. Piękna Hanka milczeniem i cichemi łzami odpowiadała na obelgi, jakiemi ją zasypywano w dusznej przeklętej kuchni piwnicznej.

Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi. Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla Hanki nowy, niezwykle pociągający świat!... Nocą, leżąc na nędznym barłogu, śniła o przytulnych ramionach wysokiego tancerza we fraku i zawsze stawał jej przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julitą... Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Marząc tak, Hanka zaszła pod drzwi garderoby Julity, gdy ktoś ją nagle pchnął do wnętrza. Biedna pomywaczka zdołała zauważyć w ciągu kilku sekund, że Julita nie była sama i że nachylał się nad nią zagadkowy mężczyzna, trzymający w ręku jakiś przedmiot, przypominający sztylet...

Hanka nie przywiązywała do tych szczegółów żadnej wagi i wróciła do kuchni.

Tymczasem na dancigu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacją wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje...

Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przedewszystkiem lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali.

W pewnej chwili nadkomisarz pokazuje mu urywek listu znaleziony w torebce zamordowanej tancerki. Treść tego listu brzmi:

— Błagam cię po raz ostatni, przyjdź!... Poza mną piekło cierpień, przede mną moja ostatnia nadzieja — Ty!... Nie odtrącaj mnie!... Jeżeli nie przyjdziesz dziś o dziewiątej do Ża...

W tem miejscu tajemniczy list urywał się nagle. Grzegorz stwierdził, że ten list nie mógł być pisany do niego.

Nadkomisarz zagryzł wargi i zadał następne pytanie:

— A czy znak krwawego trójkąta jest panu znany?

Grzegorz drgnął.

— Nie wiem o co chodzi... — odparł.

Wówczas nadkomisarz podszedł do kanapy i nagłym ruchem ściągnął prześcieradło, ukazując zwłoki Julity bez maski.

W tej chwili stało się coś strasznego. Grzegorz otworzył szeroko oczy zatrzepotał rękoma i słaniając się na nogach, wrzasnął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!!!

Nadkomisarz zerwał się z miejsca.

— Co pan powiedział?!

—Ta kobieta nie jest moja partnerka, z którą tańczyłem!... — powtórzył Grzegorz zdławionym głosem.

Rozdział 2.

Pan we fraku

Wszystkich ogarnęła nagle taka trwoga, że nikt nie mógł wydobyć ze siebie głosu. W pokoju słychać było tylko tykanie zegara, stojącego na toalecie. Nadkomisarz Lisicki zmarszczył czoło i jeszcze raz zapytał:

— Czy pan jest pewien tego, co pan mówi?...

— Oczywiście!... — zawołał Grzegorz tym samym przerażonym głosem. Przecie znam dobrze moją partnerkę i stwierdzam, że to nie ona!... Zresztą, inni mogą to samo potwierdzić!... Panie dyrektorze!...

Dyrektor stał cały czas na uboczu. Widać było, że niechętnie przygląda się zwłokom. Wezwany jednak przez tancerza, zbliżył się do kanapy. Na widok martwej kobiety krzyknął i zasłonił oczy rękoma.

— Czy to jest Julita Krasnowska, partnerka Grzegorza Lubowa? — zapytał nadkomisarz.

— Nie... — brzmiała odpowiedź dyrektora. — Ta kobieta jest tylko podobna do niej z figury... Twarz zupełnie inna... Nie mam pojęcia kto to jest... Widzę ją po raz pierwszy w życiu...

Nadkomisarz jeszcze raz przetrząsnął jej torebkę, lecz oprócz odczytanego już skrawka listu, karminu, pudru i chusteczki nie znalazł nic, co mogłoby mu wskazać nazwisko lub adres tej zagadkowej kobiety. Co robiła na dancingu, dlaczego naśladowała prawdziwą Julitę akurat tego tragicznego wieczoru i co się wreszcie stało z prawdziwą partnerką Grzegorza — wszystko to musiało narazie pozostać głęboką tajemnicą...

— Kiedy pan widział po raz ostatni prawdziwą Julitę Krasnowską? — zwrócił sie nadkomisarz do Grzegorza.

— Mój Boże, teraz już sam nie wiem, która była prawdziwa... — jęknął tancerz, załamując dłonie. — Przecie dziś tak samo byłem przekonany, że tańczę z prawdziwą Julitą!

— Dobrze, ale przecież pan sam mówi, że z twarzy wcale nie jest podobna!

— Tak... — potwierdził Grzegorz.— Ale ja ją widziałem ostatnio tylko w masce...

— Jakto?... A przed występem i po występach?...

— Nie komunikowaliśmy się wcale...

— Przecie pan zeznał, że łączyła was miłość...

— Słusznie, ale ostatnio coś nas poróżniło. Gniewaliśmy się.

— Od jak dawna?...

— Od tygodnia...

Nadkomisarz zerknął w stronę listu, znalezionego w torebce zamordowanej, poczem ponownie skierował badawczy wzrok na twarz tancerza, który był ogromnie wzburzony.

W tej chwili za drzwiami rozległ się jakiś hałas. Na progu stanął policjant i zameldował:

— Panie nadkomisarzu, kucharz restauracyjny gwałtem chce się tu dostać...

— Niech wejdzie!...

Na progu stanął gruby kucharz, trzymając w ręku jakiś błyszczący przedmiot. Położył go na stół i rzekł:

— Oto co znalazłem w kuchni...

— Co to jest?...

Wszyscy nachylili się nad stołem.

— Broszka... — informował kucharz rozgorączkowanym głosem. — Pewnie nieprawdziwa, ale zawsze wydaje mi się podejrzane, żeby pomywaczka stroiła się w takie świecidełka.

— To jest broszka Julity! — zawołał Grzegorz.

— A gdzie ją pan znalazł? — zwrócił się nadkomisarz do kucharza.

— W kuchni... Widziałem jak wypadła z fartucha Hanki, więc...

— Hanki?... Któż to jest?...

— Nasza pomywaczka... Straszne mam z nią utrapienie, bo dziewczyna w nijaki sposób do roboty się nie nadaje... Trzydzieści lat kuchmistrzem zawodowym jestem i można powiedzieć, że znam się na kuchennej robocie... Odrazu mówiłem panu dyrektorowi, że ta dziewczyna nieszczęście sprowadzi na nasz interes, bo ona ciągiem zazdrosna była o tę tancerkę, co to ją dziś zamordowali...

— Skąd pan wie?...

— Jakto skąd?... A nie mówiła o tem przy zmywaniu talerzy?... Bo to nie słyszeli inni?... Ciągle opowiadała, że chciałaby być na miejscu tej Julity, bo onaby dopiero pokazała jak to się tańczy po wielkopańsku... A ktoby takiego wycierucha między porządnych ludzi na salę puścił?...

Kucharz otarł spocone czoło, a dyrektor uśmiechnął się i rzekł:

— Teraz i ja sobie coś przypominam... Było to na kilka minut przed owym tragicznym występem... przechodziłem przez korytarz, prowadzący do garderób i nagle potknąłem się o tę... Hankę. Nie wiem co robiła właśnie pod drzwiami garderoby Julity.

— Julity?! — zdziwił się nadkomisarz.

— Tak... Zapomniałem o tem zupełnie... Zeznania kucharza przypomniały mi ten incydent... Przypominam sobie jeszcze, że Hanka, właśnie ta pomywaczka, otworzyła drzwi i wpadła do garderoby, lecz ja jej pewnie przeszkodziłem, gdyż natychmiast stamtąd wybiegła...

— Sprowadzić ją tutaj! — rozkazał nadkomisarz.

Gdy ją wprowadzono, stanęła przy drzwiach blada, onieśmielona i wzrok jej zatrzymał się odrazu na zakłopotanej twarzy Grzegorza, który dziś dopiero miał okazję przyjrzenia się jej po raz pierwszy i stwierdzenia, że jest naprawdę bardzo ładna.

— Imię i nazwisko? — zapytał ostro nadkomisarz.

— Hanka Fronczakówna... — odparła nieśmiałym głosem.

— Czy to pani broszka?

— Nie... — zaprzeczyła ruchem głowy.

— A skąd ją pani wzięła?..

Hanka spojrzała ukradkiem na kucharza, który patrzał na nią niczem prokurator na oskarżonego.

— Nie wiem... Ujrzałam ją dopiero, gdy wypadła mi z fartucha...

— Ach, tak... A czy była pani dziś w garderobie Julity?...

Hanka podniosła szybko głowę. Nadkomisarz wpatrywał się uważnie w jej twarz.

Ale ona na to nie zwracała uwagi. Wlepiła wzrok w niespokojnie drgające usta Grzegorza. Chwila wahania i odpowiedź gotowa:

— Nie, nie byłam... Nic nie wiem...

Nadkomisarz uśmiechnął się, zmierzył ją pogardliwym wzrokiem i oznajmił sucho:

— Niech się pani zatrzyma... — a zwracając się do policjanta, dodał:— Sprowadzić portjera!...

Po chwili przed obliczem nadkomisarza stanął portjer, pełniący służbę przed wejściem do garderób artystów.

— Czy znał pan Julitę? — zwrócił się doń przedstawiciel władzy.

— Owszem... Znałem...

— Czy ona przychodziła ostatnio sama do lokalu?...

— Tak... Przyjeżdżała autem... Sama jedna wysiadała i... nikogo więcej nie widziałem... Tylko... Ostatnio uprzedziła mnie, że będzie do niej przychodził jeden pan... Że niby mam go wpuszczać bez pytania... Więc wpuszczałem...

— Czy dzisiaj ten pan też do niej przyszedł?

— A jakże... Bawił u niej pół godziny i wyszedł przed samym występem...

— Jak on wyglądał?...

— Przystojny, wysoki... Więcej nic nie widziałem...

Nadkomisarz Lisicki odbył krótką konferencję z innymi przedstawicielami władz i zwolnił wszystkich, zatrzymując tylko Hankę.

Była już czwarta godzina. Grzegorz przebrał się i wyszedł na ulicę. Świeże, mroźne powietrze otrzeźwiło go odrazu. Szedł zamyślony. Na rogu wsiadł do taksówki i kazał siebie zawieźć do domu.

W zamyśleniu otwierał kluczem drzwi swego mieszkania. W korytarzu zdjął futro i odłożył melonik. Zgasił światło. Wszedł do pokoju. Wyciągnął rękę, by odkręcić kontakt, gdy w tej chwili buchnął mu w twarz snop jaskrawego światła i rozległ się głośny okrzyk:

— Ani kroku dalej!... Ręce do góry!

Grzegorz stanął jak wryty i wykonał rozkaz niewidocznego osobnika.

— Tak... — odparł tamten zadowolony, gdy tancerz nie ruszał się z miejsca. — Pan jest rozsądnym człowiekiem... Ale pan będzie prawdziwie mądrym człowiekiem dopiero wtedy, gdy spełni pan dalsze moje żądania... Proszę się nie ruszać!... Zaraz panu wszystko wytłumaczę... Uprzedzam, że przy najlżejszem poruszeniu — kula w łeb...

— Chciałbym wiedzieć przedewszystkiem... kim pan jest?...

— Naiwne pytanie, kochany młodzieńcze... Nie dowie się pan nigdy kim jestem... Ani pan, ani inni... Nie wytężaj pan wzroku... Nic pan nie zobaczy...

Ale Grzegorz miał doskonały wzrok. Mimo mroku, w jakim tonęła postać tajemniczego osobnika z latarką i rewolwerem, tancerz ujrzał wyraźnie jej kontury... I, o dziwo!... Doznał wrażenia, że to ten sam jegomość, którego już widział na sali dancingowej, który pierwszy pospieszył z pomocą rzekomej Julicie i pierwszy oznajmił przedwcześnie jej zgon... Nadkomisarz Lisicki dałby wiele za przytrzymanie tego tajemniczego osobnika, który tak zwinnie i szybko znikł z lokalu, a który mógłby może wnieść nieco światła do mrocznej zagadki dancingowej sali... Nawet głos wydawał mu się teraz podobny... Tak, to ten sam zagadkowy mężczyzna we fraku!...

Grzegorz poruszył się instynktownie na myśl o tem, że znalazł się tak blisko tajemnicy, która pochłonęła go całkowicie, lecz w tej chwili rozległ się ostry głos nieznajomego:

— Stać!... Ani kroku dalej!... Czy panu naprawdę życie zbrzydło?!

— Nie mam zamiaru przedłużać tej nonsensowej gry, łaskawy panie... Jeżeli pan chce ze mną pomówić, zapalę światło i...

— Niech pan się nie waży tego czynić!... Stoję przy kontakcie... Jeśli pan tylko wyciągnie rękę, spotka pana to samo, co pańskiego ojca...

Grzegorz struchlał. Nie panując już nad sobą, zawołał:

— Co pan zrobił z moim ojcem?!... Gdzie jest mój ojciec?!

— Dowie się pan później... — odparł tajemniczy gość spokojnym głosem. — Jeszcze raz pana uprzedzam, że ta zabawa może się źle skończyć... Tu chodzi o pańskie życie...

— Mów pan, czego pan chce... szybko!...

— Pan wie doskonale, poco tu przyszedłem...

— Nie wiem... Powiedz pan o co chodzi... Dam panu wszystko, tylko odejdź pan już i pozwól mi ujrzeć ojca...

Szyderczy śmiech poprzedził odpowiedź nieznajomego:

— Pan wie doskonale poco tu przyszedłem... Daj mi pan tę kasetkę...

Grzegorz zachwiał się.

— Nie dam panu... — odparł stanowczo chrypliwym głosem.

— Zapłaci mi pan to życiem!... — syknął nieznajomy, zbliżając się do tancerza. Stanęli naprzeciw siebie twarzą w twarz. Teraz dopiero tancerz zauważył, że nieznajomy jegomość we fraku przesłonił swe oblicze czarną maską.

— Choćby mnie pan miał zabić, kasetki nie oddam...

— Oddasz, zbóju! — wrzasnął nieznajomy, podnosząc uzbrojoną dłoń. — Liczę do trzech!... Jeżeli nie wskażesz miejsca, w którem ukryłeś kasetkę, padniesz trupem... Raz!...

Grzegorz ujrzał wymierzoną w siebie lufę rewolweru.

— Dwa!...

Mięśnie twarzy drgały konwulsyjnie.

— Ostatnia sekunda! — uprzedził tajemniczy gość. — Za chwilę może być zapóźno!...

(Dalszy ciąg jutro)

Grasował w całej Polsce

Niebezpieczny oszust przed sądem katowickim

Katowice, 3 lutego.

Przed sądem okręgowym w Katowicach stanął w dniu dzisiejszym Feliks Pilin. Ma on już za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

Między innemi przesiedział on w więzieniu w Warszawie 5 lat, w więzieniu w Piotrkowie trzy lata, w Ostrowie 3 lata i w Krakowie dwa lata.

Tym razem odpowiadał Pilin za oszustwa jakich dopuścił się w lipcu 1933 roku na szkodę wielu kupców katowickich. Nabywał on towary za które płacił sfałszowanemi czekami bez pokrycia Aferę wykryto a oszusta aresztowano.

Ponieważ miał on do odsiedzenia jeszcze karę więzienia w Warszawie, odstawiono go do stolicy.

Dopiero dziś przewieziono go do Katowic i pod eskortą przyprowadzono na salę rozpraw. Oskarżony tłumaczył się, że od czasu jednak gdy zdezerterował z wojska, wpadł w złe towarzystwo i dopuścił się szeregu przestępstw. Ponadto oskarżony twierdził, że zdaje mu się iż jest upośledzony na umyśle.

Oskarżony sprawiał wrażenie wyrafinowanego recydywisty. **Sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia**

Zuchwały napad zamaskowanych zbirów

Steroryzowali domowników i zrabowali gotówkę oraz biżuterję

Brodnica, 3 lutego.

(Cd) Dwuch zamaskowanych bandytów dokonało **napadu rabunkowego na dom Fryderyka Feldta, zamieszkałego w Budach (pow. brodnickiego).**

Bandyci, uzbrojeni w krótki karabinek i rewolwer, wtargnęli do mieszkania i po steroryzowaniu mieszkańców, zrabowali 204 zł. i biżuterje.

Młoda dziewczyna ofiarą zwyrodnialców

Policja aresztowała sprawców niecnego czynu

Stanisławów, 3 lutego.

(Mil) Anna Małamaniuk oraz Marja Halko wracały późno wieczorem z Rypna do Ukrynowa z uroczystości poświęcenia czytelni. Po drodze przyłączył się do nich Juljan Budzenko i zatrzymał Marję Halko.

Gdy Małaniuk zniknęła, Budzenko w brutalny sposób wykręcił Halce ręce wtył, usiłując ją zgwałcić. Wtem nagle ukazał się niejaki Michał Wowczarenko i obaj zmusili nieszczęśliwą ofiarę do uległości.

Zwyrodnialcy pozostawili shańbioną dziewczynę na łaskę losu i zbiegli.

Po kilku godzinach przechodnie znaleźli zemdloną dziewczynę i donieśli policji o bestjalskim czynie nieznanych młodzieńców, którzy zostali niebawem wykryci. Złoczyńcy zasiądą wkrótce na ławie sądowej w Stanisławowie.

Trup na zabawie

Krwawy zbir został aresztowany

Piotrków, 3 lutego.

We wsi Kosów, gm. Bogusławice, w domu Jana Aleksiewicza, odbywała się zabawa weselna. W pewnej chwili doszło do bójki. Wacław Głowacki i Józef Pawełczyk rzucili sie na Jana Hejniaka, bijąc go dotkliwie.

Kiedy Hejniak w obronie własnej chciał użyć broni, **Głowacki wydobył nóż sprężynowy i zadał nim cios przeciwnikowi, kładąc go trupem na miejscu.**

Sprawcę zabójstwa zatrzymano do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

PO 15-LETNIM pobycie zagranicą nauczyciel (dyplom paryski) udziela angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Kilińskiego 61, m. 4 (5—7 pp.).

BUCHALTERJA —nauka prowadzenia ksiąg handlowych—opłata przystępna. Nauka pisania na maszynie 10 zł. Zaprowadzamy księgi i sporządzamy bilanse. Cegielniana 25, m. 35.

CORSO

Początek codz. o godzinie 4-ej.— soboty i niedziele o godz. 12-ej.

Ceny miejsc: I seans 50 i 54 gr., następne 54, 85 i 109. Sala należycie ogrzana.

NAJWESELSZA POLSKA KOMEDJA. Film, który wstępnym bojem zdobył sobie uznanie całej Polski

„CZY LUCYNA - TO DZIEWCZYNA"

Poraz pierwszy w roli mężczyzny urocza **JADWIGA SMOSARSKA**, lubiany — **Eugenjusz BODO.**
TEMPO! ŚMIECH! HUMOR! **Nadprogram — aktualności Foxa —**
UWAGA: NASTĘPNY PROGRAM — „NANA" **Anna Sten, Phillips Holmes.**
Dziś o g. 11 rano **Poranek FLIP i FLAP.** — Wejście 25 gr.

Kino-teatr „MIRAŻ"
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Ostatnie 2 dni:

Najpikantniejsza polska komedja muzyczna

„Co mój mąż robi w nocy?"

W rol. gł. GORCZYŃSKA, MANKIEWICZÓWNA, ZNICZ, KRUKOWSKI, GIERASIEŃSKI, JAROSY. Nadprogram dodatek Paramountu.
Sala dobrze ogrzana. Ceny miejsc III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 0.75. **Następny program: „OSTATNI Z GOŁOWLEWYCH"**

Kino-teatr METRO
Przejazd 2

Ostatnie dni! — Najweselsza komedja sowiecka

„ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE"

(tyt. oryg.: Wiesiołyje Rebjata) **Nadprogram: aktualności Paramountu i P.A.T.**
Następny program: „MŁODY LAS"

Kino-teatr ADRIA
Główna 1

Czarująca, jedyna, niezrównana **FRANCISZKA GAAL** w najwspanialszej i najweselszej komedji wiedeńskiej **„PIOTRUS"** ściąga codziennie tłumy publiczności do kina

Dziś 2 poranki **„PALACE"**

Początek o godz. 11-ej przed południem

Passe-partouts i bilety ulgowe BEZWZGLĘDNIE nieważne

Kino RAKIETA
Sienkiewicza 40, tel. 141-22
Dziś i dni następnych!

Mankiewiczówna, Modzelewska, Brodniewicz, Walter, Conti zapraszają na

„Śluby Ułańskie"

Sceny wojskowe w opracowaniu Gen. Bolesława Wieniawy - Długoszowskiego, wykonane przy łaskawym współudziale 7-go pułku ułanów lubelskich.

Następny program: WIELKIE WYDARZENIE w/g. powieści Karola Dickensa.

Dr. med. **LEWITTER**
AKUSZER-GINEKOLOG
przyjmuje **Sienkiewicza 6** od 6—8 wiecz.
i ulica **Rzgowska 157** (Chojny) od 4—6 po poł.
Telef. 137-25

DOKTÓR **H. SZUMACHER**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9—12 rano, 2—4 pp. i 7—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1.

DR. MED. **Łucja Makower**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE.
(Kobiety i dzieci)
Wólczańska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 w., niedz. i święta od 9—12-ej.
CENY LECZNICOWE.

DOKTÓR **TREPMAN**
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych.
Zawadzka 6 fr. II piętro telef. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedzielę i święta od 8—1 pp.

DOKTÓR **KLINGER**
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych.
Andrzeja 2 tel. 132-28
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

LEKARZ - DENTYSTA **B. NUSBAUMOWA**
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

DR. MED. **S. Kryńska**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34 telef. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Dr. med. **Mikołaj Bornstein**
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10—12 i 16—20.

DOKTÓR **Reicher**
SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz. w niedzielę i święta od 9—1.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
godz. przyjęć 5—7.30.
Elektro i światłolecznictwo.

BIURO Matrymonialne „Łodzianka" pośredniczy w sprawach matrymonialnych. Dyskrecja zapewniona Nowo-Pańska 144, m. 1 przy Kątnej.

PRZYJMĘ na mieszkanie jednego pana lub dwuch na bardzo dogodnych warunkach. Ul. B. Limanowskiego 51, Madajczyk.

UŻYWANA magiel w dobrym stanie do sprzedania. Ulica Szopena 43. Wiadomość u gospodarza. 2

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front. codziennie zastać od godz. 4—8 po poł. 2

KOLUMNA. Dom do sprzedania. Bliższe inform. Łódź. Piotrkowska Nr. 93, m. 3. 2

Zwycięstwo bokserów I.K.P.

Makkabi berlińska pokonana w Warszawie 9:7

Warszawa, 2 lutego.

Spotkanie I. K. P. z berlińską Makkabi wywołało w Warszawie olbrzymie zainteresowanie, tak że sala cyrku wypełniona była do ostatniego miejsca. Trochę niezadowolenia wywołał wśród publiczności fakt, że łodzianie przybyli do stolicy bez swych czołowych zawodników Chmielewskiego i Banasiaka. Mimo to zawody opuszczono z zadowoleniem, gdyż stały one na bardzo dobrym poziomie.

W zespole łódzkim bardzo dobrze zaprezentował się Spodenkiewicz, dalej Woźniakiewicz i Taborek, ten ostatni był jednak bez ciosu i dlatego przegrał swe spotkanie.

Lukę, powstałą w zespole spowodu braku Banasiaka i Chmielewskiego wypełnili łodzianie, wstawiając do drużyny Kłodasa z WIMY i Stahla II ze stołecznej Makkabi. Kłodas zaprezentował się bardzo dobrze, natomiast Stahl wypadł dość blado i nie potrafił rozstrzygnąć na swą korzyść spotkania ze słabym przeciwnikiem.

Berlińczycy mieli swego najlepszego zawodnika w przeciwniku Taborka Neumanie. Reszta nie reprezentuje specjalnie wysokiej klasy.

Poszczególne walki miały przebieg następujący:

W wadze muszej Noszkes (W), zawodnik bardzo dobry, pokonał wysoko na punkty Glubę.

W wadze koguciej Spodenkiewicz spotkał się z Balsamem. Walka miała przebieg bardzo interesujący i wykazała niespodziewanie dogrą formę Spodenkiewicza, który przeprowadził walkę w szybkiem tempie. Zwyciężył łodzianin zdecydowanie na punkty.

W wadze piórkowej Leszczyński miał już w pierwszej rundzie Branweina na deskach. Berlińczyk przyszedł jednak do siebie i przeprowadził do końca ładną walkę, zakończoną zwycięstwem punktowem Leszczyńskiego.

Walkę dnia stoczył Taborek z najlepszym zawodnikiem.

W tej samej wadze Woźniakiewicz pokonał przez techniczne k. o. w drugiej rundzie Frankego.

W wadze lekkiej najładniejszą walkę dnia stoczył Taborek z najlepszym zawodnikiem zespołu berlińskiego Neumannem. Berlińczyk okazał się niezwykle szybki i stale atakował, podczas gdy Taborek, który jest wszak też zawodnikiem bardzo ruchliwym nie potrafił skrzywdzić przeciwnika. Nieznaczne, ale zasłużone zwycięstwo na punkty odniósł Neumann.

W wadze półśredniej Statlender pokonał na punkty Durkowskiego. Stadtlender jest zupełnie nieruchliwy, stoi przez cały czas walki mocno na nogach. Ma za to niezwykle mocny i celny cios i dobrze też unika. W czasie całej walki nie udało się Durkowskiemu ani razu trafić go.

W wadze średniej Stahl II spotkał się z Kranfeldem, z którym po zupełnie nieciekawej walce uzyskał wynik remisowy. Berlińczyk to przykry typ przeciwnika. Dąży stale do zwarcia, nie dopuszczając Stahla do walki w dystansie.

W wadze ciężkiej spotkali się Kłodas z Schanzerem. Schanzer podobnie jak i Kronfeld leci stale do zwarcia, do czego Kłodas, walczący początkowo słabo nie potrafił się zupełnie zastosować. W drugiej rundzie łodzianin poprawia się widocznie i ma już teraz znaczną przewagę, która w rezultacie doprowadza do zwycięstwa przez techniczne k. o. w trzeciej rundzie. Berlińczyk był już tak wyczerpany, że sędzia ringowy meczu p. Zapłatka z Poznania przerywa spotkanie i ogłasza zwycięstwo łodzianina przez techniczne k. o.

Ogólny wynik brzmi wobec tego 9:7 dla drużyny łódzkiej.

W niedzielę walczy Makkabi berlińska ze stołeczną Makkabi, przytem w barwach zespołu warszawskiego wystąpi w wadze półśredniej łodzianin Banasiak. Pozatem Makkabi wypożycza sobie jeszcze Janczaka z Polonii.

Zwycięstwo pięściarzy Wisły

Drużynowe spotkanie pięściarskie Wisły z lwowską Lechją, zakończyło się nieznacznem, lecz zasłużonem, zwycięstwem krakowian w stosunku 7:5. Zwycięstwo to osiągneła Wisła dzięki dobrej postawie kilku swych pięściarzy. a w pierwszym rzędzie Mieczysławskiego, Juszczyka i Macha. Lechja wystąpiła bez Michniewicza i Skwarkowskiego. W zespole lwowskim na wyróżnienie zasłużyli jedynie Chołowacz i Baranowski.

Nie będzie eliminacji

do gier o puhar Davisa

Przed dwoma laty postanowiono corocznie latem rozgrywać spotkania eliminacyjne do puharu Davisa na rok następny, w których to eliminacjach uczestniczą wszystkie państwa, które w grach głównych nie zakwalifikowały się do następnej tury. Obecnie austrjacki związek tenisowy zgłosił do międzynarodowej federacji tenisowej wniosek, by puhar Davisa rozgrywany był według starych przepisów bez rogrywek eliminacyjnych. Wniosek ten został przyjęty i w roku bieżącym nie będzie już eliminacii do gier w roku 1936.

Bokserzy warszawscy zwyciężają

reprezentację Lwowa 11:5.—Nieoczekiwana porażka Kazimierskiego

Lwów, 2 lutego.

Rozegrane dzisiaj we Lwowie międzymiastowe spotkanie pięściarskie pomiędzy reprezentacyjnemi zespołami Warszawy i Lwowa zakończyło się zwycięstwem zespołu stołecznego w stosunku 11:5. Zwycięstwo Warszawy było w pełni zasłużone, gdyż jako całość reprezentowała się ona znacznie lepiej. Sensacją spotkania była nieoczekiwana porażka Kazimierskiego, który przegrał walkę z Akermanem. Poszczególne spotkania dały następujące wyniki:

Waga musza Czortek (W) zwycięża na punkty Liebermana.

Waga kogucia Małecki (W) zwycięża Weissa przez k. o. w trzeciej rundzie.

Waga piórkowa Akerman (L) bije na punkty Kazimierskiego.

Waga lekka Bąkowski (W) zwycięża na punkty Sprunga.

Waga półśrednia Doroba II (W) remisuje ze Strausem.

Waga średnia Pisarski (W) po ładnie przeprowadzonej walce zwycięża przez k. o. w trzeciej rundzie Biłyja.

Waga półciężka Doroba I (W) zwycięża na punkty Leoniaka.

Waga ciężka Skwarkowski (L) bije przez k. o. już w pierwszej rundzie Dziewulskiego.

Sędziował w ringu b. dobrze p. Wiener z Katowic. Zainteresowanie zawodami olbrzymie.

Sensacyjna porażka Ruchu!

Wawel (Nowa Wieś) zwycięża mistrza Polski

Katowice, 2 lutego.

Dzisiejsza sobota świąteczna upłynęła na Śląsku pod znakiem sensacyjnej porażki, jakiej doznał mistrzowski zespół Polski, Ruch, w spotkaniu towarzyskiem z benjaminkiem ligi śląskiej: Wawel (Nowa Wieś).

Spotkanie, rozegrane na boisku Wawelu, zakończyło się zgoła nieoczekiwanem, tem niemniej jednak w pełni zasłużonem, zwycięstwem gospodarzy w stosunku 2:1 (1:0).

Na usprawiedliwienie porażki mistrza Polski przytoczyć należy fakt, że wystąpił on osłabiony brakiem Wilimowskiego, Dziwisza i Wadasa, a pozatem spotkanie rozegrane zostało w fatalnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Niezwykle ciężki teren utrudniał Ruchowi przeprowadzenie gry kombinacyjnej, podczas gdy miejscowi potrafili się lepiej do tego dostosować i spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Strzelcami bramek dla zwycięzców byli Rzepus i Pietruszka, a bramkę dla Ruchu zdobył Peterek. Sędziował p. Walczarek.

Mecz wywołał na Śląsku olbrzymie zainteresowanie i zgromadził na boisku w Nowej Wsi niezwykle liczną publiczność, która też była świadkiem pierwszej od dłuższego czasu porażki mistrza Polski w spotkaniu z zespołem śląskim.

Zapasy i boks w Pabjanicach

Zwycięstwo IKP nad Kruscheenderem w meczu zapaśniczym

Pabjanice, 2 lutego.

Rozegrany w sobotę przed południem w sali kina Luna ostatni mecz o drużynowe mistrzostwo okręgu w zapasach pomiędzy Kruszenderem a I. K. P. zakończył się zwycięstwem zespołu łódzkiego w stosunku 12:11. Zawody miały przebieg bardzo interesujący i stały na dobrym poziomie.

W wadze koguciej Łazarski (IKP) zwyciężył Faleckiego przez poddanie się przeciwnika spowodu upadku i dość silnego poturbowania.

W wadze piórkowej Kulesza (IKP) przegrywa walkę z Bekiem w 2 min. 30 sek.

W wadze lekkiej Pawlicki (IKP) ulega na punkty Puszowi.

W wadze półśredniej Jakubowski (IKP) zdobywa punkty bez walki spowodu braku przeciwnika.

W wadze średniej Kasiński (IKP) zwycięża przez poddanie się Sułata spowodu skurczu żołądka.

W wadze półciężkiej Neugebauer (IKP) przegrywa po wyrównanej walce na punkty z Friedlerem.

W walce ciężkiej Dąbrowski (IKP) ulega również po wyrównanej walce na punkty Lipczyńskiemu.

Sędzia arbiter p. Tume.

Z zapowiedzianych czterech spotkań pięściarskich odbyły się jedynie dwa, gdyż lekarz nie zezwolił na walkę Kubiakowi (KE), a pozatem brakło też przeciwnika dla Kraszewskiego (Zjednoczone).

W wadze lekkiej Cyran (Zjednoczone) pokonał nieznacznie na punkty Osieję (KE).

W wadze półśredniej Kilański (KE), mając przez cały czas walki zdecydowaną przewagę zwycięża na punkty Kozłowskiego (Zjednoczone).

Sędziował w ringu p. Bryczkowski.

Łyżwiarze wiedeńscy

czekają na lód

Zapowiedziane na dzień wczorajszy popisy łyżwiarzy wiedeńskich w Helenowie zostały w ostatniej chwili odwołane wskutek dużego deszczu. Ażeby jednak umożliwić publiczności łódzkiej oglądanie tej niezwykłej imprezy postanowiło kierownictwo sekcji łyżwiarskiej Helenowa zatrzymać wiedeńczyków na kilka dni w Łodzi i urządzić popisy, gdy tylko pogoda poprawi się.

Urugwaj mistrzem

piłkarskim Ameryki Południowej

W miejscowości Lima w Urugwaju rozegrane zostało finałowe spotkanie piłkarskie o mistrzostwo Ameryki Południowej pomiędzy reprezentacjami Urugwaju i Argentyny, zakończone zwycięstwem Urugwaju w stosunku 3:0. Dzięki temu zwycięstwu mistrzostwo Ameryki Południowej przypadło ostatecznie Urugwajowi, który zebrał 6 punktów, przed Argentyną, Peru i Chile.

Zniżki kolejowe

na „Swięto Zimy" w Krynicy

Jak wiadomo odbędzie sie w Krynicy w czasie od 4 do 13 lutego t. zw. „Święto Zimy", które organizuje Polski Zw. Narciarski. Ministerstwo komunikacji, doceniając należycie znaczenie tej imprezy, przyznało wszystkim jadącym do Krynicy a mogącym się wykazać kartą uczestnictwa w „Święcie Zimy", daleko idące zniżki kolejowe.

Za okazaniem karty uczestnictwa, sprzedają kasy kolejowe oraz biura podróży bilet na jazdę do Krynicy według taryfy ulgowej B co równa sie 50 proc. starej taryfy kolejowej. Cena karty uczestnictwa w „Święcie Zimy" wynosi zł. 4 i 6. Karty są do nabycia w biurach podróży „Orbis" i Wagons Lits Cook.

Zniżki ważne są jedynie przy przejazdach powyżej 100 klm., powyżej zaś 200 klm. także na pociągi pośpieszne na wszystkie klasy i ze wszystkich stacji.

Komu przydzielą

mistrzostwa lekkoatletyczne w latach 1936 i 1937

Komisja propagandowo - organizacyj na PZLA ustaliła wytyczne do regulaminu w sprawie przydziału mistrzostw Polski na okres najbliższych dwuch lat, to jest 1936 i 1937, które przedstawi do zatwierdzenia walnemu zebraniu związku w dniach 9 i 10 lutego. Komisja proponuje następujący podział mistrzostw (na pierwszem miejscu podajemy miejscowość, przewidywaną na rok 1936, na drugiem 1937).

W konkurencji męskiej mistrzostwa główne Warszawa — Śląsk, maraton Lwów — Łódź, bieg naprzełaj Lublin — Lwów, chód 50 klm. Warszawa — Białystok, pięciobój Wilno — Łuck, dziesięciobój Łódź — Bydgoszcz.

W konkurencji kobiecej mistrzostwa główne Warszawa — Poznań, pięciobój Śląsk — Lublin, trójbój Kraków — Łódź bieg naprzełaj Poznań — Kraków.

Kalendarzyk Polskiego Związku Narciarskiego

Ukazał się kalendarzyk Polsk. Zw. Narciarskiego zawierający szereg wyczerpujących informacyj z zakresu organizacji PZN. i turystyki narciarskiej, jak np. listę towarzystw związkowych z adresami, listę sędziów i nauczycieli narciarskich PZN., listę przedowników Odznaki Górskiej, spis schronisk i stacyj narciarsko - turystycznych, spis wydawnictw narciarskich odnoszących się do terenu Karpt, wskazówki o sznurowaniu nart, postanowienia konwencji turystycznej z Czechosłowacją etc. etc.

Codzienna nowelka „Expressu"

Po 10 latach

Spotkali się przed gmachem głównej poczty.

Przez parę chwil spoglądali na siebie w milczeniu.

— Franku, to ty? — odezwał się pierwszy, otyły brunet, — czy mnie wzrok nie myli? Kiedy przyjechałeś?

— Przed dwoma tygodniami — otrzymał cichą odpowiedź.

— A ja o niczem nie wiedziałem.

Franek spoglądał w milczeniu na starego przyjaciela, którego już nie widział od dziesięciu lat. Wreszcie znów się odezwał:

— Może wejdziemy do kawiarni. — Muszę z tobą pomówić.

Oświadczenie to wzbudziło w Karolu pewien niepokój. Przez chwilę wydawało się. że odmówi. Gdy jednak Franciszek wziął go pod rękę, nie oparł mu się.

Zasiedli przy stoliku w małej kawiarence.

Franciszek rozpoczął swą opowieść:

— Jak ci dokładnie wiadomo, przed dziesięciu laty wyjechałem do Ameryki, pozostawiając tu Martę. Wydawało mi się wówczas, że wkrótce będę jej mógł przysłać pieniądze na koszta podróży. Wiesz przecież, że kochałem mą żonę z całego serca. W Ameryce wiodło mi się jeszcze gorzej, niż w kraju. Przez długie lata borykałem się z nędzą, nie mając żadnych nadziei na przyszłość. Korespondowałem z Martą bardzo często. W każdym liście pocieszałem ją, jak tylko mogłem, i obiecywałem, że już niebawem sprawodzę ją do siebie.

Niestety, nie mogłem spełnić przyrzeczenia. Nie miałem pieniędzy.

W piątym roku mego pobytu w Ameryce, gdy znalazłem się zupełnie bez środków do życia, usiłowałem popełnić samobójstwo. Cztery miesiące spędziłem w szpitalu. Gdy wyzdrowiałem, przedewszystkiem napisałem do Marty. List widocznie do niej nie dotarł (pewno w międzyczasie zmieniła adres). — Nie otrzymałem bowiem żadnej odpowiedzi.

I od tego czasu nie wiem, co się z nią dzieje.

Franciszek przerwał na chwilę swą opowieść i jednym haustem opróżnił filiżankę kawy. Karol w milczeniu palił papierosa... Był widocznie bardzo zdenerwowany i z trudnością panował nad sobą.

— Wkrótce po opuszczeniu szpitala — kontynuował Franciszek — uśmiecnęło mi się szczęście. Otrzymałem wreszcie stałą posadę. Od tego czasu powodziło mi się już coraz lepiej. Zdołałem zaoszczędzić pewną sumę pieniężną która wreszcie obecnie umożliwiła mi przyjazd do kraju. Przez te pięć lat marzyłem ciągle o Marcie. Pragnąłem wreszcie ją ujrzeć. Los chciał, by właśnie w tym okresie, gdy już potrafiłem jej pomóc, nie mogłem jej w żaden sposób odnaleźć. Przysięgam ci, Karolu, kochałem ją z całego serca. Nie mogłem przecież przewidzieć, tego, co nastąpi...

— Czego przewidzieć? — przerwał mu Karol z niepokojem.

— Za chwilę dowiesz się o wszystkiem. Spędziłem na statku siedem dni. Stęskniony za Martą szukałem towarzystwa, by jakoś zabić czas. Już w pierwszym dniu mej podróży zaprzyjaźniłem się z pewną młodziutką dziewczyną, która jechała do rodziców. Spędzaliśmy ze sobą całe dnie. Początkowo zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z uczuć, jakie ta dziewczyna we mnie wzbudziła. Dopiero, gdy przyjechaliśmy do rodzinnego miasta, zrozumiałem, że Marta jest mi już obecnie zupełnie obca, że kocham Florentynę Obarę, przypadkową towarzyszkę podróży.

Zrozum mnie, znalazłem się w tragicznej sytuacji. Nie mogłem już czekać Marty. Poco miałem pójść do niej? Przecież kochałem inną kobietę. Dlatego też choć już jestem tu dwa tygodnie, nie szukam Marty. Ale pragnąłbym wiedzieć co się z nią dzieje. Powiedz mi przyjacielu, czy nie wiesz, jak jej się wiedzie?

— Dobrze — odpowiedział mu Karol cichym głosem.

— A więc spotykacie się? — zawołał Franciszek.

— My... my razem mieszkamy — powiedział Karol, spoglądając z pewną obawą na przyjaciela.

— Więc tak sprawa wygląda — odezwał się Franciszek po dłuższem milczeniu. — Gdybym nie spotkał Florentyny, pewnobym cię zastrzelił. Ale dziś... dziś jestem szczęśliwy, że tak się stało. Marta nie mogła znaleźć lepszego opiekuna.

Dol.

Pat i Patachon

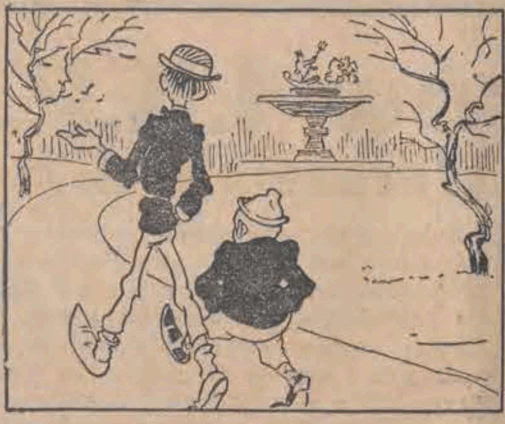

Pat: — Przypominam ci, że w piwnicy znaleźliśmy na ścianie następujący napis: „Skarby są w beczkach pod gitarą, a klucz ma Neptun. Antek Oprych". Co to za Neptun?

Patachon: — Neptun to bożek morza, tak go nazywali starożytni Rzymianie... Widziałem raz takiego Neptuna w książce z obrazkami...

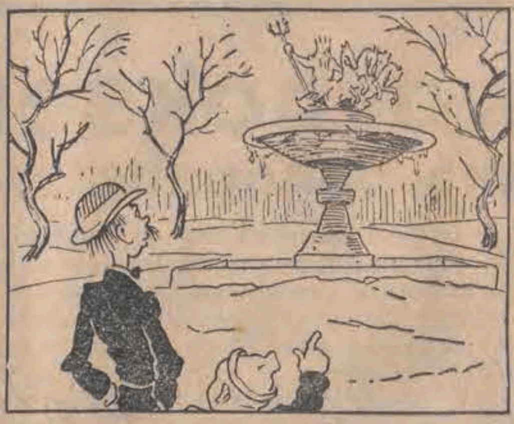

Pat: — Więc co taki Neptun może mieć wspólnego ze skarbami?.. Poczekaj!.. Widzisz tego draba?.. To pewnie Neptun!.. W tym basenie jest klucz!..

Patachon: — Możemy spróbować, ale ja mam inny plan... Skądby Antek Oprych wiedział, że to jest Neptun?.. To tylko my, uczeni, wiemy...

Pat: — Klucza niema...

Patachon: — Ale policja jest...

Policjant: — Hej, co wy tam robicie?!.. Złazić, bo was...

Pat i Patachon: — No, trza się zabrać do naszej zwykłej roboty... Wiejmy!..

Pat: — Na bok!.. Pali się!.. Zamordowali kobietę z dzieckiem... Auto przejechało dwie dziewczynki i chłopca... Z drogi!..

Patachon: — Wal w pierwsze-lepsze drzwi, trudno!..

Goście: — Cóż to za ludzie?.. Co oni wygadują?!.. Co się stało?!..

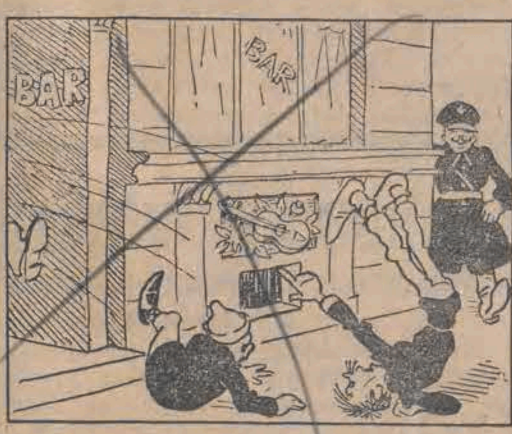

Pat: — Ale pan restaurator wyrzucił nas z szacunkiem... Mnie wziął nawet pod rękę... Patrz, tu są nasze gitary!.. W tej piwnicy są pewnie skarby!

Patachon: — Cóż z tego, kiedy klucza nie mamy!

Policjant: — Czekajcie, ja wam dam, „moje skarby"...

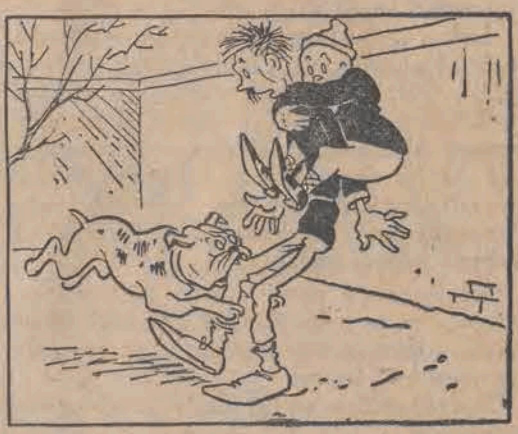

Pat: — Tego jeszcze brakowało!.. To już wolę mieć do czynienia z policjantem... Z psem wcale dogadać się nie można...

Patachon: — Psinko, psinko, masz ty pana?.. Do budy!.. Ten pies pewnie dostał eksmisję i nie ma wcale budy!..

Dziewczynka: — Co się tam dzieje?!.. Neptun!.. Chodź tu!..

Pat: — Neptun??.. To ten pies nazywa się Neptun?!.. Gdzie on ma klucz?!..

Patachon: — A czy nie mówiłem ci, że Antek Oprych nie znał wcale bożka morza?!.. Czekaj, teraz już coś wykombinujemy!..

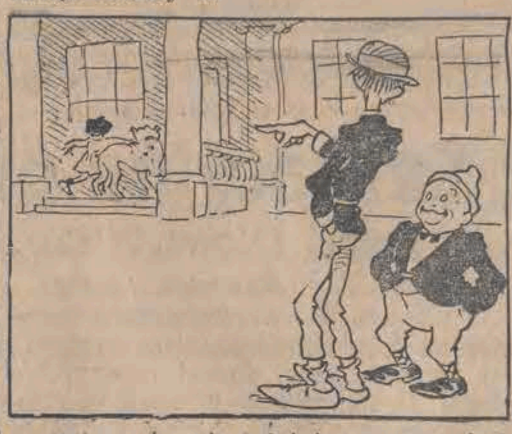

Pat: — I mnie też już zaczyna świtać w głowie!.. Antek Oprych miał pewnie tego Neptuna na myśli!..

Patachon: — Naturalnie!.. Klucz od piwnicy schowany jest pewnie w psiej budzie!... Znaleźliśmy już drogę do skarbów!.. Wiwat!

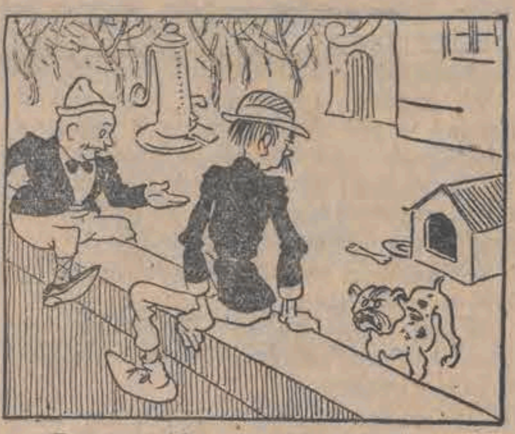

Pat: — Ale ten pies jakoś krzywo na nas patrzy... Może ty byś do niego poszedł?..

Patachon: — Ja?.. — Ani mi się śni!.. Sam mówiłeś, że lubisz sensacyjne przygody!...

Pat: — Czekaj, ja mam pomysł!.. Dojdziesz do budy na szczudłach, a ja tymczasem klucz z budy wykradnę!

Patachon: — Prędzej, bo się przewrócę i pies sporządzi mnie na drugie śniadanie!.. Chciałbym już mieć te skarby w walizce!

Pat: — Gotowe!.. Mam już klucz od piwnicy!.. Teraz pójdziemy po skarby i za godzinę jesteśmy już miljonerami!..

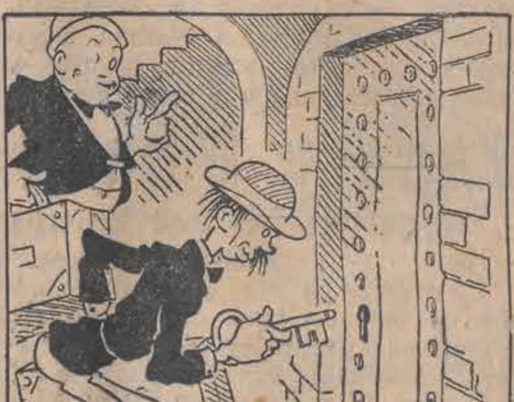

Pat: — Teraz, trzeba, bracie ostrożnie działać... Zamek jest, widać, mocny... Nic dziwnego... Takie skarby w beczkach...

Patachon: — Prędzej, prędzej, bo mnie już ręka świerzbi... Czy aby uniesiemy w naszych walizkach całe złoto?..

Pat: — Co?... Więc w tych beczkach jest tylko wino?.. Dla Antka Oprycha to był pewnie cały skarb!.. A to nas nabrał!..

Restaurator: — Ciekaw jestem co też panowie złodzieje robią w mojej piwnicy?.. Od pewnego czasu rozkrada mi ktoś wino i oto złapałem sprawców!.. Pójdziecie teraz do kryminału!.. Marsz!..

Za wydawce i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź. ul. Piotrkowska nr. 49.